# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 8 WARSZAWA, 20 LUTEGO 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.


# O CO CHODZI W SPRAWIE GDAŃSKIEJ

„Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, a z bogatego ubogim".

Solikowski, „Rozmowa kruszwicka Piasta z Gościem", 10 febr. 1573.

PRZEZ PRASĘ polską przeszła ostatnio fala dyskusji na temat sprawy gdańskiej. Nie pierwszy to zresztą przypływ zainteresowania tym zagadnieniem i nie ostatni, bo rzecz jest wiecznie żywa i aktualna. Aliści chwila obecna czyni tę dyskusję tym cenniejszą, że niewątpliwie znajdujemy się w ważnym etapie rozwojowym zagadnienia gdańskiego. Niestety, nie wszędzie pojęto donioslość tego etapu, oraz w niektórych tylko rozważaniach w sprawie gdańskiej zrozumiano, o co w istocie idzie i gdzie leży sedno rzeczy,

Postarajmy się zatym dotrzeć do źródła sprawy i wyprostować pewne zagmatwane pojęcia.

Przede wszystkim więc przypomnić trzeba, że zagadnienie gdańskie posiada dwie przenikające się strony: dziejowo-polityczną i formalnie polityczną.

Strona dziejowo-polityczna wynika z położenia geograficznego Gdańska u ujścia Wisły, t. j. rzeki, po której obu brzegach od jej źródeł rozłożyło się państwo Polskie. Konieczności najbardziej istotne niepodległości gospodarczej, a co za tym idzie, niezależności politycznej, zmuszają Polskę do stałego i mocnego oparcia się o morze oraz do całkowitego zabezpieczenia sobie ujścia głównej rzecznej arterii kraju.

Można tu użyć wyrażenia, nie przesadnego zgoła, że klucz niezależności potęgi Polski leży u ujścia Wisły—w Gdańsku.

O klucz ten jednak zaciętą walkę toczy potężny współzawodnik, mianowicie—Niemcy. W perspektywie dziejowej złożyło się tak, że naród niemiecki prze na Wschód, w którego podboju widzi spełnienie swoich dążeń imperialistycznych. Parcie to idzie głównie wzdłuż Bałtyku i napotyka po drodze na Gdańsk, gdzie krzyżują się, jak miecze, dwie polityki dwóch narodów.

Gdańsk zatym w dziejowo-politycznym ujęciu sprawy jest terenem odwiecznego sporu narodów niemieckiego i polskiego, sporu, którego rzeczywistość leży na linii Warszawa-Berlin.

Inaczej jednak wygląda sprawa gdańska pod względem formalno-politycznym.

W wyniku przemian, spowodowanych Wielką Wojną, Gdańsk został oderwany od państwa niemieckiego, ale nie włączony do odrodzonego państwa polskiego. Utworzono zeń Wolne Miasto z zabezpieczeniem Polsce szeregu przywilejów gospodarczych oraz prawa reprezentowania Gdańska na zewnątrz. Statut Wolnego Miasta pozostaje pod gwarancją Ligi Narodów, z której ramienia urzęduje w Gdańsku, jako stróż tego Statutu—Wysoki Komisarz.

Formalnie przeto wziąwszy, Berlin jest wyłączony od spraw gdańskich, i polityka w dziedzinie stosunków polsko-gdańskich leży na łamanej linii Warszawa—Wolne Miasto—Genewa.

Tak by to wyglądało teoretycznie i tak zresztą było i w praktyce politycznej do czasu objęcia w Gdańsku władzy przez hitlerowców. Nie znaczy to, aby przedhitlerowskie Niemcy nie interesowały się Gdańskiem, albo by w owym czasie nie szukano w Berlinie natchnień politycznych. Niemniej jednak Polska, trzymając się w praktyce formalnego stanowiska Statutu gdańskiego, miała zawsze możność oparcia się o Ligę Narodów,

a właściwie o Francję i Anglię, jako państwa uosobione w Lidze.

Podkreślić to tutaj jak najdobitniej trzeba, bo o tym się powszechnie zapomina, albo wręcz przemilcza, że oparcie polityki w stosunku do Gdańska na zagwarantowanym przez Ligę Narodów statucie jest równoznaczne z gwarancją praw polskich w Gdańsku przez mocarstwa zachodnie.

Jak wiadomo, oficjalna polityka polska lat ostatnich nie poszła po tej linii. Nie podtrzymała ona usiłowań Wysokiego Komisarza Ligi Narodów—Lestera, przeciwstawiającego się hitleryzacji Gdańska. Nie kiwnęła palcem wobec „zgleichschaltowania" Gdańska z Niemcami przez wprowadzenie totalizmu hitlerowskiego i uczynienia z Wolnego Miasta jednego z „Gauów" wszechniemieckiej organizacji hitlerowskiej. Ograniczyła się w stosunku do Gdańska jedynie do zagadnienia—jak to ostatnio minister Beck powiedział w sejmowej komisji spraw zagranicznych — naszych praw w Gdańsku.

Praktyka wykazuje, że idzie tu wyłącznie o prawa gospodarcze w porcie i uprawnienia ludności polskiej w Gdańsku, a nie o polskie prawa polityczne nad Bałtykiem. Zresztą i w tej skromnej dziedzinie nietylko nie notujemy sukcesów, ale—dotkliwe porażki.

W tych warunkach znaczenie praktyczne formalno-politycznej strony zagadnienia gdańskiego ogromnie zmalało. Mechanicznie rzecz wziąwszy, zdawałoby się, że formalno-polityczna oś sprawy gdańskiej, Warszawa—Wolne Miasto—Genewa poczęła się pod wpływem polskiej polityki oficjalnej pokrywać z dziejowo-polityczną osią: Berlin-Warszawa. Z tym jednak, że deprecjonowany formalny kierunek polityki traci charakter tarczy przeciwko rzeczywistym zamiarom niemieckim. Przestałby nią być zupełnie, gdyby zmieniło się prawno-polityczne położenie Gdańska przez wyeliminowanie Ligi Narodów z jej uprawnień w Wolnym Mieście.

O takich zaś zamiarach doniósł i w szeregu artykułów je roztrzasnął „Kurier Poznański" wskazując na niebezpieczeństwo płynące z tego stanu rzeczy. Nie zaprzeczono im nigdzie, przeciwnie, niektóre pisma „sanacyjne" („Dziennik Poznański", „Kurier Poranny") uczyniły dość wyraźne i pozytywne aluzje w tym kierunku. Natomiast gdański urzędowy *Danziger Vorposten* otwarcie napisał, komentując ostatnie, berlińskie rozmowy min. Becka, że „normalizacja" stosunków polsko-gdańskich pójdzie w kierunku stworzenia „Niemieckiego Państwa Gdańskiego", bez opieki Ligi Narodów, z uwzględnieniem tylko trzech czynników: Rzeszy Niemieckiej, Gdańska i Rzeczypospolitej Polskiej—której wyznaczono rolę żywicielki Gdańska...

W przedstawionych tutaj planach ujawnia się cała doniosłość aktualnego etapu sprawy gdańskiej. Ma on prowadzić ku pozornie wolnemu, a w rzeczywistości związanemu z Niemcami państewku gdańskiemu, w którym skromne prawa Polski do wolnego portu opłacane by były kosztem „wyżywienia", a realizacja hasła „*Zurück zum Reich*" stałaby się rzeczywistością, ograniczoną jedynie czczą i łatwą do zrzucenia formą.

Przy tym wszystkim, przez likwidację międzynarodowego statutu, Polska nietylko by została pozbawiona gwarancji swoich praw w Wolnym Mieście przez Ligę Narodów, w postaci Francji i Anglii, ale równocześnie dla obu tych państw, odpowiedzialnych dzisiaj za wynikający z Traktatu Wersalskiego stan prawny Gdańska, zagadnienie Gdańska przestałoby być problematem politycznym. Zapowiedź tego widać i dzisiaj w obojętności, z jaką prasa francuska i angielska traktuje echa zagadnienia gdańskiego.

Tutaj też niewątpliwie leży sedno całej tej sprawy. „Kurier Poznański" nazwał to stanem „sam na sam" z Niemcami. I nie idzie tu tylko o „sam na sam" w sprawie Gdańska, jak nie idzie o oparcie polityki polskiej o Ligę Narodów, o której polska publicystyka narodowa ma sąd wyrobiony. Licząc się jednak z realnym interesem Polski, jej pozycją i zagadnieniami bytu — w konsekwencji „sam na sam" polsko-niemieckiego w sprawie Gdańska staje przed Polską widmo wyraźnego wciągnięcia w orbitę polityki niemieckiej, która pracuje nad tym, burząc systematycznie porządek rzeczy w Europie, oparty na Traktacie Wersalskim.

Wśród polityków krąży pogłoska, że minister Beck, bawiąc ostatnio w Berlinie, otrzymał od kanclerza Hitlera zapewnienie, że Niemcy nie pozwolą, aby sprawa gdańska stała się przyczyną zatargów z Polską ze względu na wagę, jaką przywiązują do polsko-niemieckiego porozumienia. Zdaje się być też rzeczą bezsporną, że dyplomacja niemiecka nie ma zamiaru stwarzać w stosunku do Polski atmosfery zatargu. Przeciwnie, zależy jej na dobrych stosunkach z Polską, w których formę wkładają umiejętnie swoją treść, nie napotykając na ogół na opór, co jest zresztą związane z poglądami oficjalnymi na doktrynę polskiej polityki zagranicznej.

Treść niemieckich zamierzeń politycznych w stosunku do Polski i Wschodu nie jest tajemnicą dla opinii niemieckiej i światowej, która często roztrząsa niemieckie plany wschodnie. Niemcy zresztą nie kryją się z tym, a ostatnio gdański „*Gauleiter*" Forster otwarcie wyznaczył Gdańskowi rolę placówki wypadowej w wschodnich planach niemczyzny.

Poznań STANISŁAW TABACZYŃSKI

Z CYKLU: POLSKA NA MORZU

# UDZIAŁ FLOTY HOLENDERSKIEJ W WOJNIE POLSKO-SZWEDZKIEJ 1655–1660

(C. d.)

III

FRYDERYK Wilhelm złamał z lekkiem sercem przysięgi hołdownicze, złożone przez niego i jego poprzedników Rzeczypospolitej, i stał się lennikiem szwedzkim; stało stę to na mocy układu z 17 stycznia 1656 r. W marcu nastąpiła ofensywa Szwedów, idących z Prus Książęcych wprost na Lwów.

Załamała się ona zupełnie, wskutek umiejętnej wojny podjazdowej, stosowanej przez Czarnieckiego, który wpędził Karola Gustawa w widły rzeczne. między Sanem i Wisłą. Z największym wysiłkiem udało się Karolowi Gustawowi wymknąć z potrzasku i wyprowadzić w kwietniu 4.000 ludzi z całej 10.000 armii, z którą rozpoczął ofensywę. Wyniszczone szczątki tej armii dotarły znów do Prus Książęcych, a tymczasem Jan Kazimierz przeszedł do działań zaczepnych i w maju odebrał Warszawę. W odpowiedzi Karol Gustaw oswobodził elektora brandenburskiego od obowiązku składania mu hołdu, nadał mu przez układ malborski z 25 czerwca 1656 r. część Wielkopolski, zawarł z nim przymierze zaczepno-obronne i rozpoczął w lipcu drugą ofensywę, kierując uderzenie na Warszawę. Ofensywa ta miała początkowo sukces, bo armia Jana Kazimierza poniosła porażkę pod odzyskaną niedawno stolicą i cofnęła się pod Lublin, lecz Szwedom i elektorskim zabrakło sił do wyzyskania zwycięstwa, wobec wzmożonego ruchu partyzanckiego i dochodzących coraz donośniej groźnych wieści z nad Bałtyku. Odezwała się tam Holandia.

Aspiracje szwedzkie, mające na celu przeistoczenie Bałtyku na *„mare clausum"*, były zauważone przez Niderlandzkie Stany Generalne już oddawna. Napawały one Holendrów słuszną obawą, bo wszak żegluga bałtycka stanowiła podstawę bogactw niderlandzkich. Ogólny tonaż floty holenderskiej liczył 12.000 statków, a z tej ilości 50%, t. j. 6.000 statków, udawało się rok rocznie na Bałtyk po zboże i budulec drzewny. Dawało to 92.000 m³, czyli 32.500 ton rej., i przynosiło zyski bardzo znaczne. Z Danią pobierającą swoje cła Sundzkie, doszli Holendrzy do porozumienia dość łatwo, tembardziej, że rząd kopenhaski po oderwaniu się Szwecji w XVI-em stuleciu i niefortunnych naogół wojnach XVII wieku (udział w wojnie 30-letniej i kampanie szwedzkie) nie kwapił się zbytnio do energicznych działań, które mogłyby mu dać ewentualnie całkowite panowanie na Bałtyku, lecz mogły również pozbawić tego, co posiadał, t. j. prawa kontroli cieśnin i pobierania rogatkowego. Jeszcze lepiej stały stosunki Holendrów z Rzeczpospolitą, ową największą dostarczycielką zbóż i budulca drzewnego. Wielkie myśli i zamiary Zygmuuta Augusta, dążącego do utworzenia własnej floty wojennej i handlowej oraz wskazującego narodowi na unię ze Szwecją, zawartą na wzór unii polsko-litewskiej, zwichnęły się za panowania Zygmunta III-go. Nie był w stanie ich zrealizować Władysław IV-ty, bo ludzie mieli już utkwione oczy na wschód. Pola ukraińskie stały się celem, a nie środkiem. Polska zaczęła się szybko odsuwać od zachodu i morza, stając frontem ku wschodowi i stepom. Cała dostawa zboża i budulca została oddana prawie w 100% Gdańskowi, który uprawiał jedynie handel *„fob"*, nie interesując się wcale handlem *„cif"* i oddając przewóz wyłącznie prawie Holendrom. Polska nie była więc konkurentem dla Holandii, a jedynie doskonałym dostawcą. Inaczej się przedstawiało ze Szwecją, chcącą być panią na całym Bałtyku. Sztokholm podważał już Holendrów gospodarczo, bo wymógł na Duńczykach przy zawieraniu pokoju w Brömsebro w 1645 r., że statki szwedzkie nie będą opłacały cła Sundzkiego, które płacili przecież Holendrzy. Na marynarkę wojenną zwracali też Szwedzi baczną uwagę, przeznaczając ją wyłącznie do działań zaczepnych i wpajając intensywnie duch ściśle militarny. Marynarka duńska była liczna i dobra, lecz uważała za główne zadanie bronienie tego, co posiadano, a nastroje wojskowe i wojownicze były jej dość obce. Floty polskiej za Jana Kazimierza już nie było i to skłoniło nawet dwór warszawski po wybuchu wojny z carem do pertraktacyj z Holendrami o dostarczenie przez Niderlandy 20 okrętów wojennych dla przecięcia dowozu kontrabandy wojennej dla Moskwy. Jednem słowem, Stany Generalne były mocno zainteresowane, aby Szwecja nie urzeczywistniła swych ambitnych zamiarów, przetwarzających Bałtyk na wewnętrzne jezioro szwedzkie. Interes kupiecki Holendrów pokrywał się tutaj z interesem politycznym i zmuszał Stany Generalne do czynnego wystąpienia. Układy Karola Gustawa z Anglią były ostrogą.

Jeszcze w 1655 r., kiedy korpus Karola Gustawa przeprawiał się ze Sztokholmu do Wołgoszczy, doszły do monarchy szwedzkiego wieści, że z portów holenderskich odkotwicza eskadra, mająca iść na Bałtyk. Atoli król szwedzki, będąc pewnym pomocy angielskiej, obiecanej mu przez Cromwell'a, nie zwracał na te wieści wielkiej uwagi. Tymczasem w roku następnym odwinęła się karta Szwedom i ich obie ofensywy poniosły fiasko. Jednocześnie w tym samym 1656 r., podczas drugiej ofensywy Karola Gustawa w głąb Rzeczypospolitej, weszła na Bałtyk flota holenderska, kierując się odrazu pod Gdańsk. Składała się ona z 42 okrętów, mających na pokładzie 1.7000 armat i 6,400 załogi. Prowadził ją admirał baron Jakób Wassenaer van Obdam, następca słynnego wodza holenderskiego, adm. Marcina van Troompa, Van Obdam, który poprzednio służył w kawalerii, został przeniesiony do marynarki wojennej głównie dla zaprowadzenia w niej dyscypliny i subordynacji wojskowej, która tak szwankowała we flocie holenderskiej, przesiąkniętej do szpiku kości duchem kupieckim. Pomocnikiem jego był okryty już sławą w niedawnej wojnie z Anglikami i znany ze swoich przewag nad Hiszpanami admirał Michał de Ruyter. Okręty holenderskie miały wyporność po 400 ton; ilość dział wahała się od 32 do 57; stan załogi wynosił 140—240 ludzi, w tem 20—25% piechoty morskiej. Jednostki Obdama były płasko-

denne i o wysokich burtach; były to wszystko dwupokładowce. Nie były one ani zbyt szybkie (płaskie dno i tępe obwody), ani zbyt zwrotne przy wietrze (wysokie burty i nieproporcjonalność między szerokością i długością, B : L = 1 : 2,5). Załogi były świetnie wyćwiczone w służbie żeglarskiej, gorzej stało wyszkolenie wojskowe, szczególniej obsługa artyleryjska, natomiast długotrwałe zapasy z Anglikami i Hiszpanami oraz ciągłe podróże po dalekich morzach dawały wielką przewagą Holendrom podczas wojny morskiej.

Eskadra van Obdama zawinęła na redę gdańską w połowie lipca 1656 r. Miasto, dotychczas szukając ratunku w ciągłych układach to z elektorem brandenburskim, który, obiecując mu pomoc w postaci swego garnizonu, myślał o zawładnięciu niem na stałe, to ze Szwedami, którzy chwilowo żądali tylko neutralności w toczącej się wojnie polsko-szwedzkiej, znalazło się teraz w sytuacji ciężkiej. Eskadra szwedzka admirała Wrangla, która przewiozła korpus ekspedycyjay Karola Gustawa ze Sztokholmu do Wołgoszczy, krążyła już od roku po zatoce Gdańskiej, utrzymując ścisłą blokadę i wysadzając desanty na półwyspie Helskim oraz pod Puckiem. Puck się trzymał, natomiast warownie nadmorskie na półwyspie; Władysławowo (dzisiejsza Cejnowa) i Kazimierzowo (dzisiejsza Kuźnica), wzniesione przez Władysława IV-go zostały obrócone w perzynę. Wrangiel unikał kroków wojennych przeciwko Gdańskowi, stosował jedynie nacisk gospodarczy, uniemożliwiając handel morski. Obecnie jednak od strony lądu nadszedł korpus szwedzki generała Stenbocka, który w marcu zmusił do kapitulacji twierdzę Malborską, bronioną dotychczas uporczywie przez garnizon polski Weyhera. Stenbock rozpoczął odrazu prace oblężnicze i opanował jedno z ważniejszych umocnień gdańskich, Głowę (niem. Haupt). Automatycznie z operacjami Stenbocka wzmogły się działania Wrangla, tembardziej, że Karol Gustaw, rozpoczynając swą drugą ofensywę, polecił siłą zmusić Gdańsk do posłuszeństwa. Okupacji szwedzkiej bali się gdańszczanie, jak ognia, wiedząc o poczynaniach Skandynawów we wszystkich miastach portowych nad Bałtykiem, gdzie zastosowano odrazu bezwzględny ucisk fiskalny i odjęto wszelkie swobody samorządowe. Zjawienie się eskadry holenderskiej było dla Gdańska wybawieniem.

Okręty Obdama, nie dawszy ani razu ognia spowodowały cofnięcie się eskadry Wrangla z zatoki Gdańskiej i blokada szwedzka ustała. Tymczasem ku brzegom ciągnęli po załamanej ofensywie Szwedzi i elektorscy. Karol Gustaw nie chciał narażać się na nowy zatarg zbrojny, tymbardziej, że obiecane posiłki angielskie, w postaci eskadry, nie nadchodziły, a flota holenderska, mając możność oparcia się o porty duńskie (między Szwecją a Danią panował zawsze antagonizm), zdołałaby bardzo łatwo odciąć od metropolii całą armię Karola Gustawa. Monarcha szwedzki uciekł się do układów. Holendrom chodziło zasadniczo o utrzymanie tego stanu rzeczy, jaki dotychczas panował na Bałtyku, a który sprowadzał się: po pierwsze, do monopolu handlowego *de facto*, który mieli na tem morzu w dziedzinie handlu morskiego armatorowie i kupcy niderlandzcy, i, po drugie, do wolności żeglugi morskiej z portu gdańskiego, będącego największym rynkiem załadowczym i wyładowczym na Bałtyku. Szwedzi poszli na ustępstwa, tymbardziej, że, w ślad za eskadrą van Obdama, nadciągnął oddział okrętów holenderskich, złożony z 12 jednostek, pod komendą admirała Korneliusza van Troompa (syna poległego w I-ej wojnie anglo-holenderskiej Marcina van Troompa), a na początku września przybył na redę gdańską duński admirał Lindenow na czele 10 okrętów. Przeciwko zatem Wranglowi, mającemu 40 jednostek, stanęły 64 okręty Obdama i Lindenowa.

Rokowania między Holendrami i Szwedami, prowadzone w pobliskim Elblągu, poszły żwawo, oblężenie Gdańska od strony lądu zostało zdjęte, blokada już przedtem upadła automatycznie i w rezultacie 11 października 1656 r. został podpisany układ holendersko-szwedzki, który zapewniał Stanom Generalnym stanowisko najbardziej uprzywilejowanego państwa na Bałtyku i udział w podziale w ceł portowych. Jeszcze przed podpisaniem tego układu, kiedy było widoczne, że rokowania są na dobrej drodze, eskadra van Obdama odkotwiczyła we wrześniu z pod Gdańska, a w miesiąc później ruszył za nią oddział van Troompa. Jednocześnie zaś podniosła kotwicę eskadra duńska Lindenowa.

(D. c. n.) WITOLD HUBERT

# O USTRÓJ POLSKI NARODOWEJ

ARTYKUŁ mój w „Myśli Narodowej" (nr 47 z dn. 14.XI.37 r. „Totalne państwo narodowe") posłużył jako okazja do wypowiedzi kilku wybitnym pisarzom politycznych.

Pierwszy zabrał głos prof. Wacław Komarnicki z Wilna. („Totalizm a Polska", „M. N.", nr 49). Na wstępie swych rozważań prof. K. stawia zagadnienie: komu, jakim zespołom społecznym, jakim prądom ideowym ma służyć państwo? Historia Europy odpowiada, że dziś państwo ma służyć narodowi, że głównymi siłami politycznymi naszego świata są nacjonalizmy i one sobie kształtują formy urządzeń państwowych.

Nacjonalizm poruszył warstwy ludowe, co spowodowało, że „na miejsce walki parlamentarnej coraz częstsze jest zwracanie się ku metodom walki bezpośredniej". „To wszystko — pisze dalej prof. K., prowadzi do zjawiska, zwanego totalizmem".

„Z drugiej strony nacjonalizmowi odpowiadają także demokratyczne formy ustrojowe i będący przeciwstawieniem totalizmu, jako zasady omnipotencji państwa, konstytucjonalizm, polegający na zasadzie ograniczenia władzy państwa przez gwarancje prawne wolności i bezpieczeństwa jednostek".

Prof. K. totalizmowi przeciwstawia konstytucjonalizm, ponieważ:

1) „nacjonalizm w szacie totalnej przybiera charakter w dużej mierze negatywny i ekskluzywny, operuje nienawiścią rasową, lub narodowościową" (wpływ marxizmu);

2) totalizm nacjonalistyczny żywi kult siły fizycznej, kult gwałtu (również wpływ marxizmu);

3) jednolitość opinii państwo totalne osiąga za cenę „wyrzeczenia się myślenia u dużej ilości członków narodu";

4) totalizm współczesny jest dotychchas eksperymentem i nie wiadomo, jakie będą dalsze jego rezultaty;

5) totalizm musielibyśmy skopiować od Niemców, a kształt ustrojowy musi odpowiadać swoistym właściwościom narodu,

6) zwłaszcza, że polskiej psychice narodowej obcy jest materializm i kult gwałtu; my szanujemy osobowość i godność ludzką i jesteśmy katolikami.

Na to odpowiadam:

1. Nienawiść jest zjawiskiem ubocznym i wtórnym przy każdej walce między ludźmi, kiedy idzie o ważne sprawy życiowe. Napięcie nienawiści nie zależy od ustroju państwa, tylko od moralności ludzi i napięcia walki między nimi. Życie w państwie współczesnym jest takie, że wszystkiego naraz niepodobna osiągnąć. Każda walka, każda bodaj akcja zbiorowa daje jakieś straty i jakieś korzyści; podejmujemy ją wtenczas, gdy mamy przekonanie, że w rezultacie sprawa się opłaci. Nie zrezygnujemy z walki z żydami, nawet gdyby się okazało, że ubocznym produktem tej walki jest wzrost nienawiści „narodowościowej". Jeżeli totalizm ma wzmocnić nasz ekskluzywizm narodowy, jeżeli ma stać się narzędziem panującego narodu przeciwko żydom — to nie ma się co namyślać, trzeba dążyć do totalizmu.

2. Kult siły fizycznej także nie jest znamieniem ustroju totalnego. Zresztą opuśćmy tutaj wyraz „kult", dla uniknięcia zbędnych uprzedzeń.

Będzie większy, częściej stosowany przymus państwowy? Rozumie się, lepiej żeby tego przymusu wcale nie było. Ale życie nie jest sielanką. Wiadomo, że trwała siła fizyczna państwa opiera się na dyscyplinie moralnej obywateli. Wiadomo także, że bywają sytuacje, kiedy zaniechanie radykalnych środków powoduje fatalne następstwa. I jest rzeczą niewątpliwą, że obóz narodowy po przewrocie w Polsce będzie przez jakiś czas stosował przymus państwowy, może nawet silniejszy, niż ten, który stosuje grupa dzisiaj rządząca, tylko inaczej skierowany. Wiedzą o tem żydzi, nasi pierwsi „neodemokraci". Zresztą przymus państwa nie koniecznie musimy sobie wyobrażać w takiej postaci, jaką pokazał posłom w r. ub. p. premier Składkowski w szkole policyjnej. Czasem do działania ustawy wystarcza autorytet rządu.

3. Jeżeli ustrój totalny odpowiada potrzebom narodu, to chyba tylko jakieś błędy propagandy mogą spowodować „jednolitość" za cenę „bezmyślności". Bo objektywne warunki do wytworzenia sobie sensownych poglądów ma tutaj obywatel lepsze, niż przy parlamentarnym chaosie i wzajemnym „demokratycznym" ogłupianiu się.

4. Ustrój demokratyczny, parlamentarny, jest dla Polski obecnie bez wątpienia szkodliwy. Daje większość i władzę mniejszościom, połączonym z lewicą, umacnia pozycję żydów, dezorganizuje społeczeństwo, osłabia państwo. Ustrój totalny nie jest doskonały, ale usunie zabójcze dla nas instytucje demokratyczne i ta zmiana Polsce się napewno opłaci.

5 i 6. Urządzenia państwowe i posunięcia polityczne nie są opatentowane i nie jest źle korzystać z doświadczeń cudzych, zwłaszcza w zakresie zagadnień, które i my będziemy musieli rozwiązać. Oryginalność jest b. ważną cechą dzieł sztuki, ale życiem państw rządzą inne prawa i w działalności politycznej decydują inne kryteria.

Katolicyzm nie sprzeciwia się ustrojowi totalnemu, jeżeli duch rządów jest zgodny z Kościołem (Italia).

Prof. Komarnicki totalizmowi przeciwstawia konstytucjonalizm, który ogranicza władzę państwa przez gwarancje prawne wolności i bezpieczeństwa jednostek. Całe jednak nieporozumienie wynika z gry słów: totalizm (omnipotencja) — ograniczenie. Władza bezgraniczna — czy władzaograniczona?

Naturalnie, że jednostka musi mieć zagwarantowaną prawnie pewną sferę swobodnego działania i zapewnione bezpieczeństwo, i że stabilizacja stosunków państwowych, jest warunkiem przedsiębiorczości gospodarczej obywatela. Nie jesteśmy hordą Dżingis-hana, chociaż i tam musiały panować pewne obyczaje publiczne, wskazujące jednostce jej drogę postępowania i zapewniające jakie takie bezpieczeństwo na tej drodze.

Będzie więc konstytucja, tylko pewne uprawnienia obywatelskie nie będą tak... powszechne, jak to mamy dzisiaj. Sprawę żydowską w Polsce, tak znakomicie przygotowaną przez społeczeństwo i już dojrzałą do rozwiązania, ostatecznie rostrzygną ustawy państwa narodowego, oparte na konstytucji narodowej.

Zagwarantowana sfera swobodnego życia jednostki nie przeczy zasadzie totalizmu. Dotąd będą sięgały tylko sankcje karne; państwo nie kończy się na przymusie, ale sięga dalej, przez wpływy moralne, przez propagandę i wychowanie.

Skolei wypada zająć się artykułem prof. Władysława Tarnawskiego.[1]) Szanowny Autor zapatruje się sceptycznie na sukcesy Italii faszystowskiej, wątpi również, czy w rezultacie bilans rządów Hitlera okaże się dla Niemiec dodatni.

Wszelkie przewidywania mogą okazać się zawodne i trudno czerpać naukę z tego, o czym dopiero przyszłość rozstrzygnie. To też wydaje mi się b. słuszne stanowisko prof. T., że perspektyw totalizmu narodowego w Polsce poszukał przede wszystkim w rzeczywistości polskiej, wyobrażając sobie, jakie korzyści i straty wynikłyby dla naszego państwa, gdyby obecny obóz narodowy objął dziś rządy i począł je sprawować niepodzielnie, t. j. w ustroju monopartyjnym, przy silnej władzy centralnej.

Tylko wnioski, do jakich doszedł prof. Tarnawski, nie w całej rozciągłości przekonują, a szczególnie ocena obozu narodowego w Polsce wydaje mi się przesadnie ujemna. Pesymizm prof. T. jest tymbardziej rażący, że wypowiada się w formie przepowiedni, iż polski ruch narodowy, gdyby zaczął niepodzielnie rządzić państwem, zdemoralizowałby się mniej więcej na podobieństwo piłsudczyzny. Ten argument wzbudzić musi silny sprzeciw w każdym, kto jako tako pamięta przewrót r. 1926 i dalsze dzieje jego twórców i wspólników — i kto orientuje się w wartości moralnej i politycznej polskiego obozu narodowego.

Brak nam dziś genialnego przywódcy pań-

---

[1]) „M. N.", nr 51, 5.XII.1937, „Nie tędy droga".

stwa? Otóż przede wszystkim ustrój totalny to nie to samo co dyktatura. W faktycznym sprawowaniu władzy, w kierowaniu sprawami państwa może z powodzeniem zastąpić wodza gabinet ministrów; taka dyktatura kolegialna może mieć swoje dobre strony, dające jej nawet przewagę nad „instytucją” dyktatury jednostkowej. Jeżeli zaś chodzi o danie masom człowieka, który byłby dla nich wcieleniem państwa, niejako bóstwem politycznym, medium społeczeństwa i jego hypnotyzerem — to taka jednostka w odpowiedniej chwili zawsze się wybije. Zawsze np. mamy najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych. Napoleonowie wielcy nie rodzą się na kamieniu, ale przecież nie wynika z tego, żebyśmy mieli zaprowadzić w wojsku ustrój demokratyczno-parlamentarny.

Prof. T. oświadcza, że „sama duma” dyktuje mu postulat: „niech ktoś nieżyczliwie usposobiony patrzy na ręce”. Chodzi o kontrolę rządów. Wydaje mi się, że gdyby to miał być postulat obozu politycznego, to dowodziłby nie tyle dumy, ile nieufności do własnego rozumu i braku wiary we własne sumienie.

Gorzej jeszcze zapowiada się ta sprawa na gruncie praktycznym. Kontrola opozycji — to ładnie brzmi, ale jakby to u nas wyglądało? Rządzi Stronnictwo Narodowe, mające oparcie w wojsku i w zaufaniu olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego. W jaki sposób mamy dopuścić przeciwników do kontrolowania władz państwowych? Nie chodzi tutaj oczywiście o zaangażowanie do instytucyj kontrolujących pewnej liczby przeciwników obezwładnionych, t. j. pozbawionych organizacyj, dających znaczenie polityczne. Byłaby to komedia, kontrola z łaski... kontrolowanych.

Kontrola przeciwników jest możliwa, jeżeli ma realne podstawy w ich sile, a jest pożyteczna tylko w pewnych, obecnie wyjątkowych warunkach życia narodu, jak np. w Anglii, gdzie między głównymi stronnictwami nie ma takich różnic, jakie są u nas. Obóz żydów, połączony z antypolskimi grupami ukraińskimi i współdziałający z komunistyczną albo komunizującą lewicą — to nie jest patriotyczna opozycja w angielskim stylu, tylko społeczność, obezwładniająca nasz naród, obca i wroga państwu polskiemu i cywilizacji polskiej. Zamiast obmyślać formy parlamentarnej kontroli dla tej, bezwarunkowo najsilniejszej przeciwko nam opozycji, będziemy musieli dobrze się zastanowić, jak zlikwidować ten potężny i najniebezpieczniejszy dla państwa polskiego żywioł.

Prof. T. twierdzi, że totalne rządy narodowe powinny się opierać, jak to jest we Włoszech i Niemczech, na przewadze organizacji i opinii, a tej przewagi nie można osiągnąć w państwie, mającym $^{1}/_{3}$ obcej ludności. Istotnie, w obecnych warunkach trudno byłoby liczyć na dużą przewagę polskich stronnictw, opartych na podstawie demokratycznej. Ale właśnie dla tego nie możemy pozwolić sobie na jakiś ustrój demo-liberalny, dopuszczający swobodną grę związków politycznych całej ludności. T. zw. opinia obcej ludności szkodziła nam najwięcej wtedy, kiedyśmy pozwolili jej „przedstawicielom” decydować w sejmie o ustawach i gabinetach. Jeśli naród polski ma w swym państwie naprawdę panować, to znaczy jeżeli rząd naszego państwa ma służyć przede wszystkim polskim interesom, to musi oprzeć się na tych podstawach, na których w istocie opiera się każdy bodaj rząd w świecie: na sile wojska, na organizacji politycznej i na przewadze kulturalnej panującego narodu. W ustroju parlamentarnym te czynniki zawsze w Polsce spychałaby na drugi plan doraźna „opinia”, organizowana głównie przez żydów i komunistów, wyposażonych w znaczne środki finansowe i współpracujących z agenturami obcego przemysłu i obcej, wrogiej Polsce polityki.

Nie trzeba też bać się tego, że jeśli my zaczniemy mówić o totalizmie, to go zaprowadzą przeciwko nam ci, którzy obecnie rządzą. Każdy oświecony Polak będzie rozumiał, że my nie chorujemy na kult czystej formy państwowej, ale chodzi nam o następstwa polityki rządu. Nasze wytyczne ustrojowe wyrastają z naszego ruchu politycznego, który nie służy abstrakcjom, jeno konkretnym interesom żywej zbiorowości. Potrafimy zawsze przekonać społeczeństwo, że nasz program naprawdę wykonywa tylko ten, kto służy temu społeczeństwu i jego przyszłości. [2])

— — — — — — — — — — — —

Termin „totalizm” jest obcobrzmiący i niedość sprecyzowany. Nie mamy jednak w tej chwili lepszego na oznaczenie typu ustroju, przeciwstawiającego się demokracji parlamentarnej, a charakteryzującego się takimi tendencjami, jak: rządzenie konsekwentne w myśl jednolitej ideologii (doktryny), t. j. sharmonizowanie na tej podstawie wszystkich agend i funkcyj państwa; zaspokajanie wszelkich potrzeb narodu; gospodarka planowa; wychowanie w szkołach i organizacjach młodzieży w duchu potrzeb i ambicyj narodu; jawnie hierarchiczny ustrój władz, — bezpośrednim źródłem władzy jest wola kolegium kierowniczego, oddającego w odpowiednich warunkach stanowisko naczelne należycie uzdolnionej jednostce.

Tak mniej więcej w swych ogólnych tendencjach pojęty totalizm nie wyklucza wcale istnienia sejmu, konstytucji, praworządnego źródła władzy, określenia praw i zabezpieczenia pewnej swobody jednostki, istnienia instytucji, kontrolującej administrację państwową; tak pojęty „totalizm” nie sprzeciwia się związkom samorządnym społeczeństwa, ani ustrojowi korporacyjnemu t. zw. świata pracy, ani konkordatowi ze Stolicą Apostolską, ani prawu rodziny do wychowania dzieci itd.

Polski ruch narodowy tak w oświadczeniach swych władz naczelnych, jak w publikacjach swoich, głównych polityków i publicystów dość chyba jasno określał i określa swą ideologię i swoje dążności państwowe. Jakikolwiek ustrój można i trzeba będzie zorganizować w Polsce, kiedy ten ruch obejmie władzę, nigdy jego działacze nie zmienią swych podstawowych przekonań narodowych i religijnych.

Niech pamiętają o tym wszyscy ci Polacy, którzy jeszcze za słabo wierzą w zdolność naszego narodu do kierowania swymi losami i w takich wyrazach jak „totalizm” czy „silny rząd” słyszą lub czują podskórnie świst nahajki lub bata, nie rozumiejąc, że totalizm może mieć nowoczesną narodową treść.

Im silniejszą wytworzymy warstwę ludzi wykształconych politycznie, mających ambicję i zdol-

[2]) Sprawa „nawiązywania” ustroju do „tradycji” wymagałaby osobnego omówienia.

ności kierowania ludźmi, rządzenia państwem, a przede wszystkim rozumiejących potrzeby i siły polskie lepiej, niż masy wyborców — tym szybciej ta warstwa przeprowadzi rewolucję narodową.

TADEUSZ DWORAK

P. S. Dyskusję o totalizmie wszczął głównie ks. J. Pawski, jeszcze w październiku r. 1937 („Pro Christo" nr. 10). Artykuł ten, jak można się domyślać, znając przekonania autora, miał na celu przeciwstawienie się liberalno-demokratycznym nastrojom pewnej części katolików w Polsce.

Chodzi tu niewątpliwie głównie o nowopowstałe Stronnictwo Pracy, które głosi pięcioprzymiotnikowe wybory do sejmu. To samo hasło wysuwa P. P. S. wraz ze swymi sojusznikami. Robotę popierają organizacje komunistyczne i żydzi.

Akcja jest szeroka i koncentryczna. Jej... akcjonariusze poruszają wszelkie możliwe argumenty za „demokracją" „wolnością", uruchomili wszystkie swoje rezerwy polityczne i zbałamucili nawet część naiwnych politycznie katolików Ci ostatni mają zwyczaj powoływać się na Kościół w działalności politycznej i twierdzą zawsze, że to, co robią i tylko to, co oni robią—choćby to była robota o celach czysto doczesnych—jest zgodne z nauką Chrystusa.

Otóż znów trzeba było się temu przeciwstawić—z powodów zasadniczych i politycznych, t. j. trzeba było stanąć w obronie czystości doktryny katolickiej i w obronie interesu politycznego Polski.

Ks. Pawski przypomniał ważną zasadę, że Kościół nie wiąże swej doktryny z żadnym ustrojem państwowym. Zasada jest prosta i należy do podstawowej wiedzy o Kościele. Stwierdza ją u nas ostatnio poprostu co parę miesięcy, publicznie któryś z naszych biskupów i teologów. O integralnie religijnym charakterze nauki Kościoła przypomina wciąż Prymas Polski, zazwyczaj gdy mowa o chrześcijańskich związkach zawodowych i wogóle o udziale katolików w życiu społecznym i politycznym.

Życie polityczne, oczywiście oparte na katolickiej wierze i moralności, ma oprócz tego sobie właściwe „techniczne" zasady i doczesne cele, a najważniejszym z nich jest naród, jego rozwój i siła.

Ks. Pawski wykazuje, że totalizm to nie to samo, co przerost funkcji państwa, krępujący osobowość jednostki, Totalizm ma być rozszerzeniem zainteresowań społecznych jednostki na cały naród i harmonijną pracą całego społeczeństwa w imię wielkich zadań dziejowych, z myślą o następnych pokoleniach.

Wzorem urządzenia państwa może być ustrój zakonów, który nie jest liberalny, a przecież w zakonach wychowują się wybitne indywidualności. Do ustroju totalnego społeczeństwo musi być przygotowane moralnie przez ducha ofiary, bezinteresownego wysiłku i zaparcia się dla przyszłej wielkości narodu. Dopóki tego nie będzie, twierdzi ks. P., totalizmu wprowadzać siłą nie trzeba, bo wtedy władza nie oprze się na „transcendalnym porządku prawd bezwzględnych", tylko będzie stosować „przymus zewnętrzny", co spowoduje „zmniejszenie osobowości".

„Kurier Poznański", niechętnie używając wyrazu „totalizm" rozróżnia dwa główne jego ujęcia: totalizm i d e o w y i f o r m a l n y. Tatalizm ideowy — to jednolitość i wszechstronność poglądów grupy rządzącej i monopoliczna chęć ich urzeczywistnienia w c a ł y m życiu narodu i państwa. Totalizm formalny — to ustrój i metody, ale bez „totalnej" treści ideowej (Grecja za Pangalosa, Hiszpania za Primo de Rivery).

Polski obóz narodowy stoi na stanowisku totalizmu i d e o w e g o, celem jego jest k a t o l i c k i e p a ń s t w o n a r o d u p o l s k i e g o. Idea narodowa i katolicka objąć muszą wszystkie dziedziny życia zbiorowego.

T. D.

# KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI
## JAKO PISARZ NARODOWY

### 3. APOSTOŁ IDEI NARODOWEJ

DRUGĄ obok katolickiej ideą, której Rostworowski jest gorącym wyznawcą, jest idea narodowa

Wilhelm Feldman pisze we „Współczesnej literaturze polskiej", że Rostworowski jest „w literaturze polskiej poetą najbardziej kosmopolitycznym", a wniosek ten wysnuwa stąd, że „zajmują go zjawiska ogólno-ludzkie." [11])

Wniosek najzupełniej fałszywy, dowodzący niezrozumienia ducha, przenikającego całą twórczość Rostworowskiego. R o s t w o r o w s k i j e s t n a w s k r o ś p i s a r z e m n a r o d o w y m. We wszystkich jego utworach przebija tendencja patriotyczna, niekiedy ukryta, jak ukryte są ziarna na dnie złotodajnej rzeki

Wydarzenia wojenne i odbudowanie Polski wywarły tak silne wrażenie na poecie i tak rozpaliły jego patriotyzm, że postanowił swój talent i swe siły poświęcić czynnej służbie dla Ojczyzny.

To, na co patrzały oczy poety po odbudowaniu Polski, daleko odbiegało od tego, o czym poeta marzył w czasach niewoli. Poeta wierzył, że Polska

„powstanie jak Chrystus w białej jak śnieg szacie
i że waśnie i spory upadną na twarze".

Tymczasem w rzeczywistości działo się inaczej. Swemu rozczarowaniu daje Rostworowski wyraz w „Zmartwychwstaniu".[12]) Poeta nie szczędzi ostrych słów krytyki, wzywa do wytępienia zła, toczącego życie publiczne Polski i widzi nadzieję tylko w młodym pokoleniu.

Rostworowski jest wrogiem wybujałego partyjnictwa, potępia uganianie się za pełnym żłobem, piętnuje tchórzostwo i ostro zwalcza wszelką demagogię.

Mimo przestrzeni czasu, dzielącej nas od epoki, w której rozgrywa się akcja „Judasza z Kariothu" i „Kajusa Cezara Kaliguli", oba te dramaty żywo przemawiają do nas swą aktualnością. Demagogiem i tchórzem zarazem był Judasz, uganiający się za materialnymi korzyściami, zmierzający do rozpętania przewrotu społecznego, niezdolny do zrozumienia wzniosłej idei Chrystusa. Demagogia, tchórzostwo, brak godności osobistej i obłuda są charakterystycznymi cechami otoczenia Kaliguli.

W wierszu p. t. „Stargawszy pęta" przestrze-

[11]) Wilhelm Feldman, „Współczesna literatura polska", wydanie VIII, Kraków 1930, str. 555.

[12]) „Zmartwychwstanie", fantazja dramatyczna w czterech częściach ku czci Adama Mickiewicza, Kraków 1923.

ga poeta polskie społeczeństwo przed nawrotem do wad, które zgubiły Polskę.

„Niechaj, co było, nie staje na drodze
i po staremu krzycząc: „ja przewodzę“,
niechaj nie uczy, że *veto* w sukmanie
to budowanie.

Niechaj nie uczy, że chłop na zagrodzie
w ludowej Polsce równy wojewodzie,
więc karabelę zastąpić szlachcica
winna — kłonica.

Niechaj nie uczy, że kto łamie kości
w imię czerwonej, nie złotej wolności,
ten sprawiedliwiej niż za króla Sasa
popuszcza pasa“. [13])

*

Jednakże Rostworowski nie ogranicza się do samej negacji, lecz stawia konkretny program narodowy. Za pierwszy i najważniejszy warunek uzdrowienia współczesnego ustroju uważa poeta oparcie życia publicznego na zasadach etyki chrześcijańskiej. Poza tym program narodowy powinien opierać się na następujących zasadach: obrona polskiego języka, polskiego obyczaju i polskiej wiary, solidarność klas, nietykalność własności prywatnej, uznanie rodziny za podstawę życia społecznego i hierarchia narodów. [14]) Hierarchię tę rozumie poeta w następujący sposób:

„Jeżeli w skład danego państwa wchodzą „żywioły obce“, to musi powstać hierarchia narodowa w tym znaczeniu, że żywioły obce muszą się wyrzec swoich państwowo twórczych skłonności i być albo w całym tego słowa znaczeniu lojalnymi obywatelami, albo gośćmi. [15]

Więcej uwagi poświęcił Rostworowski zagadnieniu żydowskiemu.

Dziś już niemal w przysłowie weszły słowa, które poeta wypowiedział w „Antychryście":

„...nie ma ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie do-
[dasz —
jeden musi ustąpić! — gość albo gospodarz!

Oczywiście ustąpić muszą żydzi. Poeta uznaje konieczność emigracji żydów. Współżycie ich z Polakami na polskiej ziemi jest niemożliwe. „W państwie polskim żydzi powinni być na prawach obcokrajowców". [16]) Autor „Antychrysta" nie wierzy w możliwość asymilacji żydów. W wywiadzie ogłoszonym w „Głosie" z 5 czerwca 1934 r. oświadczył poeta:

„Jest ona (asymilacja) niemożliwa nie tylko na skutek różnicy religii, ale także tego faktu, że jak długo będzie istnieć kultura chrześcijańska, nie możemy porozumieć się z narodem, który nie tylko ukrzyżował Chrystusa, ale który do dziś neguje Jego bóstwo, który w swych przepisach religijnych nakazuje nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskie".

Rostworowski zwraca szczególną uwagę na niebezpieczeństwo, grożące duchowi narodu ze strony utalentowanych żydów, piszących po polsku, a to dlatego że

„są półpolakami a za Polaków uchodzą i (co dla nas najgorsze, a dla nich najtragiczniejsze) w swoją polskość wierzą". [17])

Odwieczny antagonizm rasy aryjskiej i semickiej przedstawia Rostworowski w „Antychryście". Poeta wskazuje na żydów jako na głównych reżyserów rewolucji komunistycznej, która jest odwetem za doznawaną pogardę i ma na celu zniszczenie znienawidzonych katolików.

W zakresie polityki międzynarodowej zajmuje Rostworowski stanowisko przeciwniemieckie i jest zwolennikiem zbliżenia narodów słowiańskich. Poeta uważa za konieczność historyczną hasło: „Słowianie środkowo-europejscy łączcie się!". Szczególnie z Czechosłowakami powinni Polacy żyć w najściślejszym braterstwie. Sztuczne wywoływanie zatargu z Czechosłowacją i nadużywanie w tym celu zagadnienia mniejszości polskiej w Czechosłowacji słusznie poeta potępia jako robotę szkodliwą, prowadzoną za podszeptem Berlina. [18])

*

Nie tylko piórem, ale także czynem służył Rostworowski idei narodowej. Zupełna zgodność z programem Obozu Narodowego, a w szczególności stanowisko wobec Narodu i Kościoła katolickiego skłoniło poetę do wstąpienia do Narodowej Demokracji, jako tego stronnictwa, którego program oparty jest na zasadach narodowych i katolickich i które na swym sztandarze wypisało hasło: „Bóg i Ojczyzna". Od chwili wstąpienia (t. j. od czasów wojny światowej) jest Rostworowski jednym z najważniejszych członków Stronnictwa Narodowego.

Jako działacz narodowy rozwijał Rostworowski najżywszą działalność w latach 1926—1928. Odgrywał wówczas kierowniczą rolę w Obozie Narodowym w Krakowie jako prezes Straży Narodowej i oboźny Obozu Wielkiej Polski. W tym czesie wygłaszał na ulicach i zebraniach liczne płomienne mowy, w których wzywał wszystkich rodaków, stojących na gruncie narodowym i katolickim do skupiania się w jednolitym Obozie Narodowym pod kierownictwem Romana Dmowskiego. Rostworowski na każdym kroku zaznaczał, że jest gorącym zwolennikiem Dmowskiego.

Obdarzony żywym i bojowym temperamentem rwał się poeta do działalności politycznej, niestety, stan zdrowia zmusił go do wycofania się z czynnego życia politycznego. Dla takiego entuzjasty jak Rostworowski było to oczywiście dotkliwym ciosem.

— Nie ma pan pojęcia — powiedział raz do mnie — jak bardzo cierpię z tego powodu, że nie mogę działać politycznie.

Rozumiem ten ból, gdyż miałem możność z bliska przypatrzeć się pracy Rostworowskiego na terenie Straży Narodowej i Obozu Wielkiej Polski i zdaję sobie z tego sprawę, czego ten wybitny działacz i płomienny mówca mógłby dokonać, gdyby mógł dalej rozwijać swoją działalność.

(Dok. n.) TADEUSZ MILDNER

[13]) „Stargawszy pęta“, „Rzeczpospolita“ nr 108 z 20 kwietnia 1924 r.

[14]) „Naczelne idee Bloku Katolicko-Narodowego“, „Trybuna Narodu“ nr 1 z 5 lutego 1928 r.

[15]) „Piłsudski i Dmowski w świetle łódzkiej „Prawdy“, „Trybuna Narodu“ nr 3 z 16 stycznia 1927 r.

[16]) „Odpowiedź na anonim", „Warszawski Dziennik Narodowy" nr 295 z 21 października 1937 r.

[17]) „O własne oblicze polskiej literatury", „Gazeta Warszawska" nr 71 z 8 marca 1935 r.

[18]) „Na temat wycieczki dziennikarzy polskich do Czechosłowacji", „Trybuna Narodu" nr 22 z czerwca 1927 r.

# NA WIDOWNI

Na co rozum zda się i jak go respektować należy. — Każdy strój jest dobry, aby nie tamował dopływu oleju do głowy. —Co o tem myślał Orzechowski przed czterystu laty. — Pochwała publicystyki. — Rozmowy wróbli i wieczorny hymn duszy.

ROZPRAWY, które się w tych czasach toczyły w parlamencie, w salach sądowych i w prasie, były ułamkami jednej generalnej rozprawy historycznego znaczenia między tem, co jest a tem, co być powinno. Gdyby te ułamkowe epizody podciągnąć pod jakiś wspólny mianownik psychologiczny wrażenia, jakie one na opinii robią, to najwłaściwszym wyrazem byłoby: znużenie, bodaj nawet nuda. Wszystko bowiem obraca się od lat koło tego, jakby wyminąć rzecz zasadniczą i zachować pozory cnoty.

Koniunktura, oparta na zabiegach wymijania zasady suwerenności narodu, wytwarza dialektykę jałową i marnotrawiącą drogi czas dziejów. Jesteśmy zmęczeni i oszołomieni wciąż nowymi pomysłami okrążania tej sprawy zasadniczej, wznoszenia nad nią wiaduktów i komponowania takiego ustroju, któryby się obył bez fundamentu.

Mam obok na stoliku kilkanaście nowych czasopism, powołanych do życia tylko dla zawracania ludziom głowy. Coraz jakieś pomysły dźwigania społeczeństwa z jego właściwej pozycji, aby je ustawić na kant i tak „spetryfikować" w jakimś ustroju. To jest naród, to znów go niema; raz wołanie, że życie ustrojowi nadawane będzie z dołu, to znowu z góry; raz elita, to znów jakiś specjalny człon budowy ma spełniać rolę dyktatorską.

W związku z tem pozostaje czarowanie magią nominalizmu, ciągle jakiś „totalizm", jakieś „wachlarze", jakieś „konsolidacje", jakieś trzy litery.

— — — — — — — — — — — —

W gruncie rzeczy społeczności narodowej obojętną jest forma ustroju. Pod tym względem zgodna jest ze stanowiskiem Kościoła Katolickiego. Chodzi tylko o to, żeby strój, jak szata, dobrze przylegał do ciała. Człowiek z dobrą kulturą wewnętrzną, z głową na karku, z sercem na właściwym miejscu, dobrze się czuje zarówno w kubraku, jak w opończy, ładnie mu we fraku, świetnie w kontuszu, dostojnie w zbroi. Chodzi tylko o to, żeby głowa była na karku, nie gdzie indziej, i żeby sobie sam odpowiedni potrzebie strój dobrał. Chodzi o rzecz jedną — aby z ustroju nie usuwać tego gruczołu, który zapewnia organizmowi równowagę. Gruczołem tym jest rozum dziejotwórczy.

Nie zastąpią tego cudownego gruczołu sztuczne aparaty i preparaty chemiczne. Rozum taki myśl potrzebna osobowości zbiorowej, najbardziej odpowiedzialnej jaka jest pod słońcem — jest wytworem pracy ludzi ku temu uzdolnionych i ofiarnych, z zaparciem się siebie dążących do zdobycia prawdy dziejowej. Prawdy tej nie zdobywa się przez stukanie w palce, przez improwizację, nawet przez wysiadywanie stołka w najbogaciej wyposażonym biurze.

Ustrój każdy o tyle jest wart, o ile pomyślnie działa, a działać trzeba według programu na daleką metę, a programu się nie ułoży bez porozumienia z duchem narodu i z tym rozumem, którego ten duch wybitnym jednostkom udziela. Innego źródła rozumu dziejotwórczego nie ma.

— — — — — — — — — — — —

My Polacy nie jesteśmy w sprawach produkcji rozumu stanu nowicjuszami. Przerwijmy na chwilę jałowe debaty z ludźmi z innej planety, mianowicie: z „socjalistkami", którzy ideę niepodległości datują od demonstracji na placu Grzybowskim i sięgnijmy do dziejów myśli polskiej wstecz o kilka stuleci. Chciałbym przytoczyć, co myślał o tych rzeczach, które tutaj poruszyłem, protoplasta naszych publicystów, Stanisław Orzechowski (1513 — 1566), kanonik przemyski. W r. 1561 napisał on broszurę „Rozmowa, albo dyjalog około egzekucyjej polskiej korony".

Genialny ten człowiek, nie zajmując żadnego urzędu państwowego, potrafił wstrząsać posadami ustroju zarówno Państwa, jak i Kościoła. Wpływ swój zawdzięczał talentowi wypowiadania prawd intuicją z życia i z wiedzy dobytych. Był tym, przez którego formułę myślową przechodziła myśl humanistyczna epoki, zagrzana patriotyzmem. Oratorem był sławnym, co wówczas szczytem było stanowiska w rządzie dusz, ale oratorem mającym już ku pomocy pióro i to nie byle jakie. Brakło wtedy jeszcze mowie polskiej słów do obsługi potrzeb myślowych, w tym czasie już mnogich, więc chwilami zapożyczał się w innych językach.

Radby tylko mówił, ale pismo i druk (Wierzbięty) rozszerzało krąg słuchaczy. Pisał niecierpliwie, z impetem, łącząc namiętność z darem rozumowania logicznego, zawsze w takiej formie, która zbliżała piszącego do roli mówcy, więc w formie listów, dialogów.

W dialogu rzeczonym sam wziął na siebie rolę Gospodarza. Rozmawiał z nim Ewangelik. W pewnym miejscu tak mówi Gospodarz:

— A co się tyczy pióra mego, mnie dosyć jest na tem, że czasem piszemy to, co ku dobremu Rzeczypospolitej naszej drugdy [niekiedy] być rozumiemy; ale jednak wiedz to, a toć prawdziwie o sobie powiadam, źem ja nie jest godzien w ten czas świeczki ku czytaniu dzierżeć, kiedy Hozyjus czyta, albo Kromerus pisze; a jeśliże mię Hozyjusowi, albo Kromerusowi za towarzysza dać chcesz, tedy podobno na to się przygodzić im mogę, aby za Hozyjusem księgi, a za Kromerusem kałamarz nosił, a za nimi, a nie przed nimi chodził. A tego mię mówić i czynić to nie wstyd, chociaj je wy za plebejusze macie, a ja jestem Okszyc i szlachcic polski".

Przytaczam ten ustęp, aby pokazać, jaka była wtedy pokora wobec tych, którzy reprezentowali rozum stanu i wiedzę, pokora u ludzi tak przecież butnych, jak Orzechowski. Czytamy te słowa ze zdziwieniem w czasach „kultu niekompetencji" i genialności z nominacji.

— — — — — — — — — — — —

Czytajmy dalej Orzechowskiego:

— Otóż macie — prawi dalej — do dzielności wielkiej drogę: język [mowa] mądry a serce waleczne. Ktokolwiek, albo tem obojem, albo z tych dwu jednem rzeczypospolitej służy, godnym być zwan może...

Rzeczpospolita dwa tylko swe czasy ma: pokój a walkę; w pokoju potrzebuje oratora, któryby mądrze o przyszłych rzeczach radził, i przedeszłe [przeszłe] rzeczy sądził, i niniejsze rzeczy w cale rzeczypospolitej zachował; co bez wymowy żadną miarą albo być, albo dobrze być w rzeczypospolitej nie może...

Język mądrze mowny jest dar od Boga nad wszytkie dary. Ten język ludzie w jednę społeczność zgromadził, rzeczypospolite postawił, prawa ludziom dał, miasta zbudował, wszytkich cnót ludzi nauczył, i drogę im ku dzielności i ku dusznemu zbawieniu nakoniec ukazał. Ten język niecnotę w ludziach gasi, cnotę mnoży, złe ludzi tępi, dobre wielbi, przyszłe rzeczy przepowiada, ku dobrym rzeczam ludzie gwałtem wlecze, szkodliwe rzeczy od ludzi odwraca, pokój między ludźmi jedna, ludzie żywi, nieprzyjaciela łomi, a przyjaciela miasta swego czci, raczy, mnoży. Nie darmoć się Duch święty nad apostołmi z nieba rozlany, w ognistych językach ukazał, bo świat niczem inem, jedno zapalonym prawdą wymowną językiem pod moc bożą podbity jest.

Którego języka daleko więtsza moc jest, a niźli mieczowa; a nietylko to z pisma świętego znać możemy, ale i z historyj starych. Gdy Filip, ociec Aleksandrów, u Cheronei Attyki był poraził, z wielką radością kleskcąc rękami, po wojsce [wojsku] biegając, wołał: *Demosthenes, Demosthenes Peanicus! Demosthenes, Demosthenes Peanicus!* [godny peanu].

W bitwie Demostenes nie był, ale iż radą a językiem Demostenesowym walkę onę byli Attykowie przeciwko Filipowi podnieśli, przeto Filip nie Attyki, ale samego Demostenesa zdał się sobie na głowę porazić, którego języka jednego więcej się król on bał, a niźli wszytkich Attyków.

Którego Demostena gdy czytam, naczytać się go nigdy nie mogę; takież i Cycerona; i możeli być co dziwniejszego pod tem słońcem nad pisma ich, których poważne słowa, mądre sentencyje przenikają nie tylko serca ludzkie, ale i te obłoki niebieskie? Słusznie tedy i Homerus wychwalając Ulisessa mówcę, bogiem go być zowie, na którego ludzie po miastu chodzącego patrzą jako na boga.

A możeż być godność w rzeczypospolitej nad tę godność? i zali takowy mówca u króla dobrego przodkować słusznie nie ma? A będzież kto tak śmiały, któryby z mądrym mówcą chciał się ubiegać u króla mądrego do biskupstwa, do województwa, do kasztelaństwa, do starostwa do marszałkostwa, albo do kanclerzstwa i do innych zacności korony. *Oratori soli in republica palma danda est,* ma li być dobrze.

Odepchniemy li takowego człowieka od rady koronnej i od urzędów innych, z niemotami pewnie nikczemnymi zostaniemy.

Nigdzie łatwiej: nie wierzę temu, aby lud na świecie z przyrodzenia ku wymowie mądrej skłonniejszy był nad Polaka.

Ewangelik na to rzecze:

— Rad to od ciebie barzo słyszę, żeś nam onę hardą grecką i łacińską wymowę na naszych senatorach polskich ukazał, a żeś uczonej wymowie przodek w Polszcze dał; ale strzeż tego, abyś żołnierstwa nie rozgniewał, które wiesz, jako na cię łaskawo.

Na to Gospodarz:

— By nałaskawsze było, tedy to, co w rzeczy jest, mówić się musi. Przeto jako lekarze lepszy ci są, którzy człowieka zdrowego od choroby we zdrowiu zachowywają, a niźli ci, którzy chorego leczą; tak też daleko znamienitszy są ci ludzie, którzy w pokoju ludzie zachowywają, a niźli ci, którzy je od nieprzyjaciela bronią. Wielkie są obiedwie te rzeczy, ale jedna musi być pierwsza, a druga wtóra między niemi.

— — — — — — — — — — — —

Więc już przed czterystu laty wiedziano w Polsce, na co rozum zda się i jak trzeba cenić ludzi, którzy na drogi dziejowe rzucają światło Prawdy. Miło jest przytem stwierdzić, że powołanie pisarza politycznego wysoko bywało cenione.

Z przytoczeń powyższych czytelnik łacno wymiarkuje, że myślicielowi ówczesnemu nie o pochwałę jakiegoś zawodu chodziło, lecz o ustalenie w umysłach sensu cywilizowanego życia, aby rozumiano, że sekretem życia narodowego jest duch, że naród jest ustrojem psychicznym, a w tym ustroju, skoro misją jego jest życie aktywne, przodem musi kroczyć myśl, że przeto myśleniu należy się respekt.

Wyobraźmy sobie stan Polski — w jej własnym samopoczuciu i rozumieniu świata — gdyby ona nie miała zasadniczej organizacji wewnętrznej, opartej na jakimś programie, gdyby tego programu nie ujawniło się w pismach politycznych wybitnych myślicieli, gdyby ten naród nie znalazł myślowego wyrazu (owego języka mądrze mownego, jak się wyraził Orzechowski), jeno czekał zarządzenia administracyjnego, co ma o sobie myśleć i co robić. Jakby wyglądało nasze życie bez takich aktów uświadomień, jak dzieła Dmowskiego?

Nie zastąpią tej twórczości narodu w pismach ludzi mądrych a ofiarnych i odpowiedzialnych — surogaty publicystyczne zawdzięczające tyleż łatwości druku, co subsydiów, powoływane do rozgrywek politycznych.

Mam niedaleko od siebie drzewa, grające pod zachód słońca rozgwarem wróbli. Jakby kto szklaną sieczkę przesypywał przez szklane struny. Mogłoby to wszystko być jakąś melodią przyrody, gdyby było twórczością. A to tylko jazgot biednych konsumentów, żyjących odpadkami.

Takie na mnie wrażenie robi pseudo-publicystyka koniunkturalna.

Inaczej musi brzmieć hymn życia ludzkiego, czy wtedy gdy do spoczynku ludzi gotuje, czy gdy wzywa do walki a pracy. Dla tego w czasach Orzechowskiego, jak i w starożytności tych co myśl zbiorową z życia dobywali i życiu dawali, co nastrajali życie duchowe społeczeństwa na jakiś ton i w jakąś melodię sensowną myśl harmonizowali,—zaliczano do tej kategorii twórców, gdzie byli poeci i filozofowie, gdzie umysły „poznające", gdzie praca myśli i zdolność intuicyjna wnikania w istotę życia.

Inaczej brzmią rozmowy albo dialogi Orzechowskiego, inaczej rozmowy wróbli.

ZYGMUNT WASILEWSKI

# GŁOSY

## „PLAN CENTR. OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO"

Władze Rzeczypospolitej odwołały się do opinii publicznej w sprawie polityki inwestycyjnej w związku z obroną państwa. Zagadnieniem tym zajął się docent Uniw. J. P. dr Władysław Kosieradzki. [1]) Po kilku latach gruntownych studiów opracował cztery memoriały. Najważniejszy z nich, „Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego" został złożony władzom wojskowym w listopadzie 1936 r. i stał się podwaliną obecnie powstającego „C.O.P."

Motywy, które skłoniły autora do wysunięcia tego projektu, tkwiły w błędach polityki gospodarczej w Polsce, „walka z kryzysem — czytamy w słowie wstępnym — polegała na poszukiwaniu równowagi na poszczególnych odcinkach życia gospodarczego, prowadzono ją bez szerokiego planu, ułamkowo, unikając posunięć dostatecznie głębokich, a z dbałością głównie o pozory. To też w wyniku osiągnięto sztucznie zrównoważone ubóstwo. Przyszły badacz nie znajdzie w polskiej polityce kryzysowej, ani programu przemysłowego, ani surowcowego. Najbardziej chaotyczna była jednak polityka inwestycyjna... państwo nie zdobyło się na utworzenie jakiegokolwiek planu ogólnego w tym zakresie".

Projekt dra Kosieradzkiego oparty jest na założeniu, że kryzys w Polsce nie jest skutkiem nadprodukcji, jak to się dzieje w Ameryce i w Europie zachodniej, ale przeciwnie, całe gałęzie przemysłu pozostają u nas w niedorozwoju i ich podźwignięcie nie pogłębi depresji, tylko ją zmniejszy. Polityka inwestycyjna musi stosować zasadę koncentracji. Działalność państwa ma być zespolona ze zdrową inicjatywą prywatną.

Dr. Kosieradzki wskazał na „trójkąt bezpieczeństwa", jako miejsce, gdzie ma powstać centrum przemysłowe. Określił potrzeby polityczne, które na to wskazują i warunki gospodarcze, które to umożliwiają. Wskazał źródła finansowe, skąd można będzie czerpać kapitały inwestycyjne. Opracował wnioski co do gałęzi przemysłu i charakteru fabryk, jakie winny powstać w C. P. O. Poruszył sprawę energii, komunikacji, surowców i polityki traktatowej, surowców włókienniczych, obrotu handlowego i in.

Projekt C. O. P. został przyjęty przez rząd i ciała parlamentarne. Autor jednakże stwierdza, że metody wykonywania tego projektu odbiegają od tego, co pisał w swych memoriałach. (td).

---

[1]) Dr Władysław Kosieradzki. „Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego", memoriał z dnia 15.XI 1936 r. wyd. II. Skład główny. Instytut Wydawniczy „Bibl. Polska", Warszawa 1937, str. 29.

## MIAŁO SIĘ POD KONIEC SANACYJNEMU ŚWIATU...

Ostra krytyka osławionej działalności „jędrzejewiczowskiej" na terenie szkolnym i uczelnianym, wypowiedziana na komisji senackiej z okazji budżetu M. W. R. i O. P., zawierając wyraźną pochwałę narodowej młodzieży akademickiej za jej nieuległą postawę bojową w walce z ofensywą żydowską, stanowi niezwykle cenny dokument podsumowania wyników pierwszego okresu tej walki.

Oto w powszechnej opini społeczeństwa — jak widzimy, nie tylko w bratnich szeregach towarzyszy broni — dokonała się znaczna przemiana: niepopularni jeszcze do niedawna, nieznani bojownicy o Wielką Polskę odzyskują pełny walor w poczuciu ogólnym. Rodzi się w naszych oczach nowa wieść — klechda o ich czynach i trudzie codziennym. Stara, przebrzmiała legenda ustąpi miejsca pod naporem młodej zdobywczej prawdy o tem, jaką staje się Polska.

Nie zdziwiłbym się — stwierdza referent — gdyby młodzież poczytała sobie za zezultat swej pracy, że minister spraw zagranicznych szuka odpowiednich kolonii dla emigracji żydowskiej. Zwycięstwem jej jest zmniejszenie się procentu żydów na uczelniach wyższych w ciągu ostatnich trzech lat z 15 na 11 i trzy czwarte proc., jest wycofanie się ministra w sprawie *ghetta*.

NAUKA I LITERATURA

## KRÓLOWA WIKTORIA

ROZCZAROWANIA doznajemy przy czytaniu monografii Strachey'a [1]) o najznakomitszej królowej angielskiej, która epoce całej imię swoje nadała. Dostajemy życiorys opowiedziany w najdrobniejszych szczegółach wiernie coprawda, ale—nijako, bezbarwnie. Podkreśla autor wprawdzie na każdym kroku, że to była osoba przeciętna, typowa mieszczanka np. w swych poglądach na sztukę, ale przecież pod jej rządami państwo brytyjskie stało się wszechświatową potęgą, a trudno przypuścić, żeby to było tylko dziełem jej małżonka i rządu bez większego współdziałania królowej. Tak tedy w najważniejszej sprawie książka zawodzi. Moim zdaniem, osobistość taka jak królowej Wiktorii, pominąwszy jej charakter i umysłowość, musiała być symbolem tego, co się naokoło niej działo. A działy się chyba wielkie rzeczy zarówno w polityce zewnętrznej, jak w kulturze obyczajowości itd.

Tego wszystkiego książka Strache'a nam poskąpiła Przewijają się wprawdzie przed naszymi oczyma takie postacie, jak lord Melbourne, lord Palmerston, Gladstone i lord Beaconsfield, ale przeważnie poznajemy te osoby od strony anegdotycznej i to zarówno w stosunku do królowej jak i w stosunkach wzajemnych, ministrów i wielkorządców angielskich.

Nie przeczę, że i taki obraz posiada wartość, ale uważam, że to nie jest obraz rzeczywistości istotnej. W rzeczywistości narodowej i państwowej działają przecież siły potężne, tego działania autor nam nie dał, epoki nie odmalował. Jest to pewnego rodzaju romans biograficzny, z którego dowiadujemy się o uczuciach istotnych Wiktorii do Księcia Małżonka, do wnuka swego ces. Wilhelma II, poznajemy ją w domowym pożyciu małżeńskim i rodzinnym, w stosunku do dzieci i wnuków, ale obraz ten pozbawiony jest szerokiego tchnienia historii.

Królowa Wiktoria, tak jak została ujęta w tej książce, jest wykładnikiem tej środkowej warstwy społecznej, to znaczy mieszczaństwa, które stanowi trzon i zrąb wielkości i potęgi brytyjskiej. A tymczasem obok pierwiastków materialnych, bezsprzecznie wielkich, odgrywały tu rolę również i potężne pierwiastki duchowe. Powinien autor pokazać nie tylko średniość ale i szczyty narodu.

Pokazał natomiast fluktuację uczuć narodu w stosunku do Wiktorii, a zwłaszcza jej małżonka. Stosunek ten nie zawsze był równy. Wszak były czasy, kiedy przepaść istniała między królową a ludem, ale współżycie stawało się

---

[1]) Lytton Strachey: „Królowa Wiktoria. Warszawa 1937. Tow. Wyd. „Rój". Z upoważnienia autora przełożył Antoni Pański. Druk. „Monolit". Str. 327+1 nlb

z czasem coraz lepsze, aż królowa stała się niemal bożyszczem narodu. Tę fluktuację widzimy również w odniesieniu się do królowej różnych ministów jak Melbourne, Palmerstone i in. Zrazu niechęć, nawet jaskrawo okazywana, aż dana osoba stanie się niezbędną i pożądaną, ba, czasem serdecznym powiernikiem i przyjacielem. Tak było z Melbournem, Palmerstonem i Disraelim.

Męża swego czasu nie dopuszczała do pracy, z czasem jednak bardzo duże jej oddawał usługi, wypracowując za nią najrozmaitsze memoriały, akta itd., wkładając w tę pracę nietylko niezastąpiony zapał, ale wytrwałość i zdolność. Zresztą choć Niemiec, pokochał całą duszą drugą swą ojczyznę.

Syn jej późniejszy Edward VII również aż do 50 roku życia będzie trzymany zdala od wszelkich spraw państwowych, co fatalnie zresztą zaciąży nad jego osobowością[2]). Doskonale kreśli autor sylwetki angielskich mężów stanu, ale przeważnie ze strony anegdotycznej. Tak samo z tej przeważnie strony poznajemy ks. Alberta, małżonka królowej. Wzmiankuje Tennysona i innych poetów oraz artystów, ale chcielibyśmy coś więcej o tych ludziach słyszeć.

Bogata była literatura, którą autor wyzyskał w swym obrazie. Wyzyskuje ją krytycznie, chociaż znów jednostronnie. Jakże inaczej pisał Macaulay lub nasz Szajnocha albo Kubala![3])

JAN ŚWIERZOWICZ

---

[2]) Por. André Maurois. „Edward VII i jego czasy". Tłom. Helena Hellerówna. Kraków 1935.

[3]) O powieści tej Strachey'a pisał kto inny w nr 21 „Myśli Nar." z r. 1937 w odmiennym wszakże oświetleniu.— Red.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Istna powódź powieści biograficznych. Wnet po paru tomach pięknej powieści o Wagnerze, napisanej przez Alinę Świderską, ukazała się powieść Władysława Fabrego o Moniuszce. Jul. Kaden-Bandrowski jednocześnie wydał książkę „Życie Chopina". Jest to studium biograficzne, jakby sos do przyszłej powieści. O szopenistce sławnej w latach 40-ch ub. wieku, pięknej pani Marii Kalergis wydała powieść Róża Czekańska Heymanowa.

Jak słychać, Alina Świderska pracuje obecnie nad powieścią o Zygmuncie Krasińskim. Czekańska-Heymanowa pisze powieść o Helenie Modrzejewskiej.

*

Przedmiotem dzieła Tadeusza Żeleńskiego (Boy) p. t. „Marysieńka Sobieska" (Książnica-Atlas. Str. 368. Cena zł. 10.—) jest historia pięknej dworki francuskiej, która została królową polską, oraz wspaniałego szlachcica, którego miłość do swojej Marysieńki zawiodła do korony. Ale mimo, iż historię tę czyta się jak najbardziej zajmującą powieść powieściową jest w niej jedynie żywość opowiadania, które, natomiast w każdym szczególe wspiera się na udokumentowanych historycznie i obyczajowo faktach. Na szerokim tle epoki, obejmującym dzieje Polski od Wazów do Sasów, na tle dworskich intryg i międzynarodowych konszachtów, wichrzeń magnatów i bohaterskich zmagań się garści rycerzy z zewnętrznym wrogiem, skreślona jest historia tej niezwykłej, jedynej może w dziejach miłości.

Autor nie poprzestał na zgłębieniu wszystkich istniejących już prac naukowych, pamiętników, dokumentów i na indywidualnym ich spożytkowaniu, ale starał się w wielu szczegółach dotrzeć do źródeł. Odczytał z oryginałów listy Marii Kazimiery, znane dotąd jedynie w cząstce; nie poprzestając również na wydanych drukiem listach Sobieskiego, sięgnął do odpisów z oryginału, znajdujących się w archiwach.

Książka Boya zasługuje na obszerniejsze omówienie, o które się postaramy.

*

„Słownik Morski". Zeszyt 5-ty. Nawigacja. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Warszawa 1937.

Po dość długiej przerwie ukazał się kolejny piąty zeszyt „Słownika Morskiego", poświęcony terminologii astronomicznej, dewiacyjnej, hydrograficznej, kartograficznej i locyjnej. Został on opracowany przez b. inspektora Państwowej Szkoły morskiej w Gdyni, Gustawa Kańskiego i szefa służby hydrograficznej marynarki wojennej, kmdr.-ppor. Artura Reymana.

Obaj autorzy wywiązali się z powierzonego im zadania nad wyraz sumiennie. Zeszyt zawiera wszystkie terminy, spotykane w naukach żeglarskich z zakresu nawigacyjnego. Część z nich została bardzo udatnie spolszczona (np. „namiar"—„peleng", pława"—„boja", „przedmorze"—„reda"), część pozostała w brzmieniu międzynarodowym, utartym zupełnie i niekaleczącym języka (np. „log", „molo" i t. p. Byłoby nader wskazane, aby terminy, podane i w tym zeszycie, i w czterech poprzednich, obejmujących teorię okrętu, t. j. hydromechanikę stosowaną, budowę statków żelaznych, olinowanie, omasztowanie, ożaglowanie i portownictwo, wprowadzono jako obowiązujące w naszych szkołach morskich: handlowej w Gdyni i wojskowej w Toruniu, oraz w korespondencji naszych władz marynarki handlowej i wojennej.

Zarówno skład redakcji „Słownika Morskiego", pracującej pod przewodnictwem prof. Adama Kleczkowskiego, autora cennego „Rejestru budowy galeony", jak nadzór nad pracą, wykonywany przez Polską Akademię Umiejętności, dają całkowitą rękojmię wartości pracy. Życzyćby należało, aby następne zeszyty „Słownika" ukazały się jaknajprędzej. Wydanie staranne, omyłek drukarskich niema, szata zewnętrzna estetyczna. (W. H.)

## NOWE KSIĄŻKI

Dmowski Roman. Przewrót. Pisma t. VIII. Częstochowa 1938. A. Gmachowski. Str. XII i 444.

Honowski Feliks. Parlament i rząd w Polsce niepodległej. Część prawno-polityczna. Słowo wstępne. Rok 1918. Warszawa 1938. Bibl. Prawno-polityczna. Str. XV i 560.

Reychmanowie Jan i Stefan. Przemysł wiejski na Podhalu. Z 54 ryc. Zakopane 1937. Muzeum Tatrzańskie. Str. 95.

Marchołt. Kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury. Styczeń 1938.

Ruch Literacki. R. XII, nr. 6. Wyd. „Parnas Polski". Warsz. Marszałk. 110.

Sprawy narodowościowe. 1937, nr. 4-5.

Wieś i miasto. Luty.

ZE ŚWIATA MUZYKI

## STANISŁAW KAZURO

Przed kilku tygodniami podaliśmy wiadomość o nagrodzie m. Warszawy, przyznanej profesorowi Kazurze. Niestety tak się złożyło, że dopiero teraz zaszczamy krótką o laureacie notatkę biograficzną.—*Red.*

ZIEMIE—Wileńska i Mińska mogą się szczycić nazwiskam kompozytorów, którzy się przyczynili do postępu twórczości muzycznej w kraju. Już w wieku XVIII zyskują rozgłos trzej kompozytorowie: Feliks Juniewicz (1762 — 1848) — wilnianin, skrzypek, kapelmistrz i twórca Towarzystwa Filharmonicznego w Londynie; Józef Kozłowski (nauczyciel ks. M. K. Ogińskiego), autor słynnego *„Requiem"* na zgon króla Stanisława Augusta (pozostawił około 600 utworów; około stu—posiada w swych zbiorach E. Wrocki) i Michał Kleofas Ogiński, twórca polonezów, szeregu pieśni operowych.

Po powstaniu listopadowym—Wiktor Każyński, dzierży lutnię twórczą w Wilnie—którą przekazuje Moniuszce—a sam wyrusza do Petersburga na stanowisko kapelmistrza opery cesarskiej.

Po Moniuszce, który bawił w Wilnie do roku 1858 — następuje okres posuchy. Dopiero na początku XIX stulecia wybucha potężna pieśń Mieczysława Karłowicza! Po Moniuszce—drugi to potentat, nawiązujący nić tradycji do melodii ludowej w kunsztowną szatę hermonii i instrumentacji ustrojonej, w tyglu geniusza, w żarze tysiąca słońc rozgrzanej. Czem jest twórczość Karłowicza dla nas — wiemy, stając wobec zbliżającego się 30-lecia jego śmierci: jest zawsze wielki, świeży, nieśmiertelny.

Jednocześnie prawie z Karłowiczem zjawiają się utwory wilnianina, Wojciecha Gawrońskiego (1868—1910) wirtuoza i pedagoga. (Opery: „Maria", „Pojata"; kantata „Samuel Zborowski", „Antygona", pieśni, utwory fortepianowe.)

Obecnie laureat Kazuro kontynuuje tę piękną listę.

Urodził się Kazuro w Telikampolu, ziemi Wileńskiej, w r. 1881. Ukończył Konserwatorium warszawskie i Akademię muzyczną św. Cecylii w Rzymie. Dokształcał się w Paryżu na Sorbonie. Zapoznał się z nowoczesnymi kierunkami w muzyce symfonicznej oraz ściśle liturgicznej.

Po powrocie do kraju (1915) rozpoczyna żywotną działalność w kierunku uspołecznienia muzyki, budzenia zamiłowania do niej wśród szerszych warstw. Znawca pieśni ludowej, typowy regionalista muzyczny — zapoznaje masy robotnicze i dziatwę Powiśla z pieśnią mazurską, śląską, kaszubską, białoruską, litewską.

Dorobek artystyczny Kazury jest naprawdę imponujący. Praca jego szła potrójnym torem: kompozytorskim, pedagogicznym i organizacyjnym.

Twórczość Kazury obejmuje prawie wszystkie dziedziny muzyki instrumentalnej i wokalnej.

Gorący miłośnik morza—poświęca gloryfikacji tego potężnego żywiołu szereg pieśni i utworów instrumentalnych, jako to: „Pieśni do morza" na dwa głosy; „Morze" na sopran i alt; „Hymn do morza", „Nad wielkim morzem", „Pieśń o ziemi i morzu Italii", „Wiatr od morza" (kantata). Jako symfonista Kazuro obrał przeważnie formę oratoryjną: — („Słońce", „Lot", oraz opery — „Powrót", „Bajka" (kom.) — Wysokimi walorami wyróżniają się symfonie: „Wiosna", „Smutna ziemia" (na tematy białoruskie), „Suita taneczna".

Poważną pozycję w dorobku twórczym niestrudzonego artysty zajmuje 15 zeszytów pieśni ludowych z różnych stron kraju i dziełko: „Polska pieśń ludowa i jej znaczenie dla kultury narodowej". Wywarła ona wielki wpływ na kierunek twórczości kompozytorów — Szymanowskiego, Kondrackiego, Wójtowicza, Maklakiewicza.

Działalność pedagiczna Kazury pozostawi niezatarty ślad w dziejach kultury muzycznej narodu. Już jedno młode pokolenie kształciło się na podręcznikach i książeczkach — rozstrzygających teoretycznie zagadnienia muzyczne. Większość podręczników akceptowało Min. W. R. i O. P. Pieśni solowe z fortepianem, pisane pod teksty najcelniejszych poetów naszych: Makuszyńskiego, Słońskiego i in. tworzą wiązankę prześlicznych miniatur lirycznych.—Znajomość autora techniki głosowej czyni te utwory łatwymi i „wygodnymi" dla śpiewania.

Z działalności organizacyjnej należy podkreślić organizowanie klasy pedagogiki dla nauczycieli, tworzenie kapeli ludowych, chóru dziecięcego. Jako profesor Konserwatorjum, pracuje nad wszechstronnym rozwojem uczniów.

Nagrodę—przyznaną Kazurze należy zaliczyć do najtrafniejszych i najsprawiedliwszych.

A. M—LER

ZMARLI

## Ś. P. KAZIMIERZ TWARDOWSKI

DNIA 13 b. m. zmarł we Lwowie ś. p. Kazimierz Twardowski, znakomity uczony, profesor filozofii na uniwersytecie Jana Kazimierza. Nauka polska traci w nim wybitnego myśliciela i nauczyciela, prawdziwego mistrza, który skupiał w swej „szkole lwowskiej" liczne rzesze uczniów, kształcąc nowe pokolenia wychowawców i uczonych. Ze szkoły jego wyszli Ajdukiewicz, Baley, Czeżowski, Ingarden, Kotarbiński, Kridl, Leśniewski, Nawroczyński, Szumowski, Witarski, Zawirski i wielu innych.

Przystępując do pracy na uniwersytecie lwowskim zastał Twardowski grunt niemal zupełnie surowy, umysły, do których docierały jedynie poglądy nie naukowej, poetyzującej filozofii. Zaszczepił zaś rzetelną umiejętność metodycznej, naukowej pracy filozoficznej, dla której nie powierzchowny efekt, ale konkretny wynik jest celem. Założył pierwsze w Polsce seminarium filozoficzne i pracownię psychologiczną. Wykładał psychologię, logikę, etykę, interpretację i krytykę doktryn teoretyczno-poznawczych i metafizycznych, poruszał zagadnienia estetyki. Główne jego prace dotyczyły zagadnień z pogranicza między psychologią myślenia a logiką elementarną. Najważniejsze jego dzieło z tego zakresu to „Wyobrażenia i Pojęcia".

Zmarły uczony ma swoją kartę w dziejach nauki polskiej i trwałe w nich stanowisko. Uprawiał swą dziedzinę z naturalną umiejętnością, dając rozwojowi myśli filozoficznej w Polsce mocne podstawy solidnej wiedzy fundamentalnej, a zarazem związał polskie środowisko filozoficzne z rozwojem myśli na Zachodzie.

Sam wyszedł ze szkoły Franciszka Brentano, filozofa austriackiego, który w dobie największego rozproszenia stanowisk filozoficznych i kierunków najbardziej różnorodnych, potrafił skupić rozbieżne tendencje dokoła koncepcji tzw. „filozofii opisowej". Stawiała ona za cel pracy dociekanie prawdy przez dokładną analizę faktów, miała unikać metafizyki, a zarazem nie solidaryzowała się z tendencjami minimalistycznymi. Brentano, wychowany na teologii scholastycznej, umiał godzić pozywistyczny kult faktów z umiejętnością wnikliwej analizy scholastycznej. Był niejako predestynowany do stworzenia szkoły. Od niego też wyszli obok Twardowskiego i „szkoły lwowskiej", Husserl i jego „fenomenologia", Meinong i „szkoła austriacka".

Urodzony w Wiedniu 20 października 1866 r. był ś. p. Kazimierz Twardowski synem wyższego urzędnika austriackiego ministerstwa skarbu. W Wiedniu ukończył nauki średnie we wzorowym gimnazjum „Theresianum" a także, w latach 1885—1889 studia uniwersyteckie. Na uniwersytecie zajmował się, obok filozofii, także historią, a później w szczególności matematyką i naukami przyrodniczymi, rozszerzając w ten sposób zakres swej wiedzy. W r. 1892 po odbyciu podróży naukowej zagranicą, gdzie pracował w laboratorium psychologicznym Wundta w Lipsku, a w Monachium słuchał wykładów Stumpfa, uzyskał promocję na doktora filozofii i ogłosił drukiem rozprawę doktorską p. t. *„Idee und Prinzipien. Eine erkenntnistheoretische studie aus Descartes"*. W dwa lata później habilitował się na uniwersytecie wiedeńskim, ale już w r. 1895 powołany został na stanowisko nadzwyczajnego profesora filozofii na uniwersytecie lwowskim.

Odtąd w tym mieście pracował naukowo, rozwijał owocną działalność nauczycielską na uniwersytecie i po za uczelnią, organizował życie nauki polskiej. Założył Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie a w r. 1911 miesięcznik „Ruch filozoficzny", kierując równocześnie lwowską filią redakcji warszawskiego „Przeglądu Filozoficznego". W styczniu r. 1911 wybrany został na członka - korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie powierzono mu funkcje wiceprzewodniczącego Komisji do badania dziejów filozofii w Polsce, w r. 1917 został członkiem warszawskiego Instytutu Filozoficznego, a w r. 1919 Ministerstwo W. R. i O. P. powołało go do komisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. W r. 1936 miasto Łódź przyznało mu nagrodę naukową.

Należał do typu nie natchnionych wizjonerów, ale wytrwałych, rzetelnych badaczy. Cechą jego była rygorystyczna sumienność w pracy, jasność myśli i wykładu. Rozjaśniał skutecznie zawiłości filozoficznego stylu, wykrywał dwuznaczność terminów, zwalczając w ten sposób fałszywe poglądy, jak naukę o względności prawdy i teorię głoszącą że człowiek musi postępować zawsze egoistycznie, gdyż to rzekomo wynika z istoty wszelkiej motywacji. Umiejętność jasnego rozumowania i odpowiedzialnego użytku słowa, wszczepiał swoim uczniom.

W ostatnich latach, zmożony ciężką chorobą, odsunął

się od pracy uniwersyteckiej. Zmarł po 42 latach pracy na lwowskiej uczelni. Jednym z licznych dowodów czci, jaką mieli dlań jego uczniowie, jest księga pamiątkowa wydana ich staraniem przez „Przegląd Filozoficzny" w r. 1921 ku uczczeniu 25-ciolecia jego pracy nauczycielskiej. Zawarty w niej szkic monograficzny pióra prof. Witwickiego, jak również i inny, skreślony w roku ubiegłym przez prof. Kotarbińskiego. (Zeszyt I, 40-go Rocznika „Przegl. Filozoficznego"). zawierają liczne i szczegółowe wiadomości o życiu i dziełach zmarłego uczonego. Zarazem są pięknymi przykładami czci i miłości uczniów dla mistrza, a mistrza tego ukazują oczom czytelnika w pomnikowej skali, na miarę Sokratesa. Każdy, komu drogie są sprawy polskiej kultury, wieść o stracie tak godnego męża, przyjąć musi z żalem, pełnym szacunku.

J. GR.

Z OBCEGO ŚWIATA

## SKUTKI ROZBICIA OBOZU NACJONALISTYCZNEGO

W PRZECIĄGU zaledwie paru tygodni sąsiad nasz z południa, Rumunia przeżywa drugi wewnętrzny przewrót miary niepospolitej.

Jeszcze jesteśmy pod wrażeniem zdecydowanych zarządzeń premiera Gogi, dokonujących narodowej rewolucji za aprobatą i poparciem króla. Dzisiaj król popiera rząd „koncentracji sił narodowych" z patriarchą Mironem na czele i z paroma byłymi premierami w roli ministrów. Wśród nich nie brak 1 p. Tatarescu, który oczywiście objął kierownictwo spraw zagranicznych, oraz pp. Calinescu i Antonescu, którzy zasiadali w gabinecie właśnie przed chwilą zwalonym.

Co było przyczyną zmiany?

Komunikaty podają, że przyczyny natury zewnętrznej i wewnętrznej.

Niewątpliwie, rząd premiera Gogi odbiegał od szablonu rządów rumuńskich. Poczęto też mu czynić duże trudności. Oczekiwano wielkiego ataku podczas ostatniej sesji Ligi Narodów. Żydzi przygotowali obszerny materiał obciążający, a ich wnioskami szczególnie serdecznie zajął się Litwinow. Wnioski nie uzyskały jednak nagłości, co świadczyło jednocześnie i o zmianach nastrojów w poszczególnych krajach, pewnej ewolucji pojęć, i przysłowiowej już impotencji genewskiej instytucji. Ktoś, kto potrafi trafnie wymierzać ciosy, wybrał inne metody skuteczniejsze, aniżeli wzniecanie manifestacji na sali obrad. Raz przecież takie manifestacje odniosły skutek wręcz przeciwny, aniżeli zamierzony — skonsolidowały naród wokół partii rządzącej. Przypomnijmy sobie tylko Anglię, Włochy i sankcje podczas kolonialnej wyprawy abisyńskiej.

Rumunii kierowanej przez premiera Gogę urabiano opinię czynnika wysoce niebezpiecznego dla dotychczasowych układów międzynarodowych. Twierdzono, że rozbije niechybnie konstelację Małej Ententy. Podróż do Białogrodu i Pragi ministra Minescu zdawała się świadczyć o czymś innym. Mimo to sugestie nie ustawały w urabianiu opinii. Oto parę przykładów owych „trudności zewnętrznych"...

A wewnętrzne?

Rząd premiera Gogi zyskał sobie swoimi mocnymi posunięciami popularność wśród mas. Z całym też spokojem począł przygotowywać się do nowych wyborów, które by mu dały oparcie w zdecydowanej większości parlamentarnej. Większość ta była postrachem zarówno dla odsuniętych właśnie kół demokratyczno-liberalnych, jak i narodowo-rewolucyjnej „Żelaznej Gwardii", która nie poparła premiera Gogi rzekomo z powodu jeszcze za mało radykalnych posunięć jego rządu. Rozdarcie w łonie obozu narodowego okazało się dla niego faktem tragicznym. Do władzy przyszli ludzie, którzy za cenę „świętego spokoju" w kraju i zwalenia z głowy kłopotów zagranicznych zdolni są nawet do zaniechania „mało radykalnych" reform swego poprzednika. „Święty spokój" utrzyma się za pomocą zdecydowanych rządów wojskowych czyli czynników administracyjnych. Popularności antyżydowskich zarządzeń przeciwstawia się autorytet cerkwi w postaci premiera patriarchy Mirona.

A program?

W łonie rządu zasiada kilku byłych premierów. Wskazuje to, że ścierać się w nim będzie kilka koncepcji.

„Rząd koncentracji narodowej". Wybory do parlamentu odłożone. Spodziewane nawet rozwiązanie partii politycznych.

A więc paradoks totalizmu o podłożu demokratyczno-liberalnym...

Znamy takie przykłady. I to dobrze.

## TOTALIZM ROZWARŁ RAMIONA

TRZECIA Rzesza weszła w trzecie stadium swojego istnienia.

Pierwsze zaczęło się w chwili przekazania władzy kanclerskiej Adolfowi Hitlerowi, zwycięskiemu kierownikowi partii narodowo-socjalistycznej.

Hitler przyszedł do rządów z jasnym i bardzo radykalnym programem działania. Przyszedł obok „niemiecko - narodowych" reprezentujących starego gatunku nacjonalizm i obok armii, nielicznej liczbowo, ale wyborowej, karnej, opartej — jeśli idzie o ducha — na tradycjach junkierskich, których nie mogły nawet pognębić lata rządów liberalno - demokratycznych, masońskich, socjalistycznych, żydowskich.

Hitler rozprawił się z przeciwnikami w sposób rewolucyjny. Oparty o świetnie zorganizowaną, karną partię potrafił kierować nawą państwową obok armii. Ten stan jednak, zwłaszcza w Niemczech, długo trwać nie mógł.

Przyszedł moment rozgrywki ze Schleicherem. Schleicher padł, a na czele sił zbrojnych stanął gen. von Blomberg, mianowany wkrótce marszałkiem przez Hitlera, chodzącego właśnie w aureoli odnowiciela tradycji wielkiej armii Niemiec, nieskrępowanej ograniczeniami Traktatu Wersalskiego. Było to drugie stadium istnienia Trzeciej Rzeszy. Ostatnie zaczęło się w dniach ubiegłych.

Mimo opanowania góry wojsk przez oddane Hitlerowi osobistości, tarcia wewnętrzne nie ustawały a osobą koncentrującą je był gen. von Fritsch, który w pewnym momencie zażądał dymisji von Blomberga z powodu jego małżeństwa z córką masażystki panną Stuhr, osobistą maszynistką marszałka. Oczywiście był to tylko pretekst.

Blomberga usunięto, ale i gen. von Fritsch został aresztowany. Na czele armii stanął faktycz-

nie gen. von Keitel, buławę (i nowy mundur...) dostał Goering, a zwierzchnictwo armii sam Führer.

Tak więc totalizm narodowo-socjalistyczny rozwarł swoje ramiona. I to jest istota przemian. Romantyczne historie towarzyszące im, jak małżeństwo marszałka z panną Stuhr, zaręczyny córki „pana młodego" z synem gen. von Keitela stanowią tylko scenerię wcale zresztą, przyznać musimy, efektowną.

## LITWINOW NACJONALISTA

LITWINOW należy do tych weteranów rewolucji bolszewickiej, których dotychczas jeszcze nie rozstrzelano. Wszedł nawet w skład nowego rządu Mołotowa, pozycji wszakże tam mocnej nie ma. I nic dziwnego. Zachowanie się Moskwy, krwawe rozgrywki wewnętrzne, wszystko to mocno poderwało *prestige* komunizmu na zewnątrz. Na Dalekim Wschodzie ciągłe postępy Japończyków, na Zachodzie przewlekła wojna hiszpańska, w której czerwoni skazani są na nieuchronną zagładę, we Francji nieudane jednak próby przewrotu, gdzieindziej zanik dynamiki propagandy. Do tego pakt niemiecko-japońsko-włoski.

Winy Stalina wobec komunizmu są duże. Maniacko doszukuje się on wszędzie sabotażu wobec Z.S.S.R., sam jest jednak — jak kiedyś na innym miejscu już zauważyłem — sabotażystą Związku, największym. Ale o tym pisać, mówić a nawet myśleć nie można. Kto inny winę ponosi. Kto, jeśli idzie o odcinek spraw zagranicznych? — Oczywiście komisarz kierujący nimi — Litwinow.

I na jednym z ostatnich zebrań „parlamentu" sowieckiego zaatakowano go wcale mocno. Trzeba więc ratować sytuację. Jak? Naprawić odrazu wszystkich błędów się nie da, zbyt są te bolączki zadawnione. Pozostaje jedna tylko metoda: zabłyśnięcie posunięciem efektownym.

Jako okazja nadarzyła się właśnie setna sesja Ligi Narodów. Litwinow oczekiwał jej z upragnieniem. No, i nie powiodło się.

Żydzi, którzy obecnie modły zanoszą do Jehowy, za to, że padł okrutny Goga, a antysemityzm rumuński będzie stosowany przez nowy rząd w zapowiedzianej dawce 75-procentowej, postarali się o skonstruowanie w Genewie wniosku oskarżającego Rumunię o niestosowanie układu gwarantującego prawa mniejszości. Wniosek ten był oczywiście wydarzeniem najważniejszem, to też Liga miała — według nich — uchwalić nagłość i co za tym idzie rzucić na Gogę i towarzyszy gromy.

Nikomu się jednak nie śpieszyło z uchwaleniem nagłości, sprawę tę wziął do serca jedynie Litwinow. Właśnie Litwinow. Wprawdzie na dźwięk „Międzynarodówki" powstaje on i przybiera „postawę zasadniczą", ale jeśli idzie o żydów staje się tem, czem w gruncie rzeczy, pod czerwonym płaszczykiem, jest—żydowskim nacjonalistą. Nawet skrajnym nacjonalistą, gotowym do poświęcenia interesów Związku Sowieckiego na rzecz interesów i dobra narodowości, która go wydała.

„Gotowym do poświęcenia interesów Związku...", bo i je rzeczywiście poświęcił. Nie odniósł w Genewie tryumfu, ale poniósł porażkę. Porażką, już niezależną od niego, było i jeszcze jedno udowodnienie przed światem, że Liga nie posiada już swego autorytetu, i że autorytetu tego nie jest zdolna odbudować żadna siła.

A żydami w Rumunii zaopiekowały się inne, nie moskiewskie siły i inne, nie sowieckie Litwinowy. Zaopiekowały się — nie ma co mówić — skutecznie...

W ROZMÓWNICY

## LIST DO REDAKCJI

Lwów 29.1.38, Ujejskiego 8-b

Szanowna Redakcjo!

Czytam Wasz artykuł z dn. 30,I b. r. „Najaktualniejsze hasła" i ten przypomina mi z r. 1879 wykład prof. dr Nassego w Bonn o socjalizmie. Wykład wydał mi się za pobieżny. Po wykładzie wypowiedziałem to moje zapatrywanie i dodałem, że obawiam się, że socjalizm kroczący po drogach znaczonych nam przez przewódców może, a nawet musi przynieść nietylko cierpiącym, ale ludzkości wiele groźnych niespodzianek.

P. profesor zaproponował mi szczegółowszą rozmowę; a że nadchodziły święta Bożego Narodzenia, — by go odwiedzić. Nauka ekonomii była jeszcze jakby w kolebce. Jeden tom ekonomii Roschera i bardzo małe dziełko prof. wiedeńskiego Scheflego, ministra finansów austriackich „*Quintessentz d. socialismus*". Znakomite ujęcie!

Prof. Nasse po świętach wykładając powiedział, że słusznie zwrócono Jego uwagę na niedostatecznie ujęty — „socjalizm", więc rozpoczyna ponownie o nim wykładać. Zakończył: „Chcąc uniknąć wypaczenia i szkodliwości idei socjalizmu, należy przestrzegać zasady chrześcijańskie", a to— „miłość bliźniego", „być szafarzem swego mienia", „masz wiele dawaj wiele; masz mało daj mało!" Jakże te hasła zbiegają się z Waszym artykułem, Jak mści się strasznie dziś na ludzkości, narodach odstąpienie od tych wzniosłych, ale i pożytecznych zasad! Czem jest dziś komunizm, bolszewizm etc. jak nie miazmatami tego odstępstwa... Straszne „Memento!"

Dodam, że prof. Nasse wydał w r. 1880 z prof. Wagnerem (Berlin) pierwsze wielkie dzieło — „Ekonomie" w 12-tu tomach.

To są moje wspomnienia, a śledziłem bieg i rozwój wypadków! Przeczuwałem, widziałem to upiorne zło, które spada na ludzkość, człowieka.

Z wysokim poważaniem

Lwów ADOLF CIEŃSKI

## NA MARGINESIE

Gombrowicz napisał nowelę p. t. „Wieczerza u hr. Kotłubaj", gdzie towarzystwo, jedząc kalafiory, rozmawia o zbiegłym z domu synu fornala, Bolku Kalafiorze. Jeden z gości, bohater noweli, czuje w tej bezmięsnej uczcie posmak kanibalizmu. Rano, wychodząc, widzi pod oknami na wpół ogryzione zwłoki Bolka Kalafiora.

Filozoficzne uwagi pisze na ten temat A. Sandowicz w „Pionie" (nr. 5) p. t. „Szkoła mitologów":

> „Kalafior otrzymuje pewne cechy Bolka: smakuje jak mięso, jest wprost głową ludzką; Bolek znów zapożycza od kalafiora przede wszystkim nazwę; zwłoki zaś jego są ogryzione, jakby je zjedzono na półmisku — choć jasne jest, że umarł śmiercią naturalną, z głodu. Człon oznaczający upodabnia się zatem do oznaczonego: kalafior do Bolka, a także odwrotnie — Bolek do kalafiora. Następuje deformacja rzeczywistości. Nie jest to już symbol: jest to forma nowa, związek symbolu z metaforą. Nazywam ją metaforą mitologiczną".

---

BŁĘDY DRUKU. W n-rze poprzednim nie poprawiono błędów drukarskich: na str. 98 w szp. 2 w. 1 od dołu (tekstu) zam. „naukowego" powinno być narodowego. Na str. 108 szp. 1 w. 10 od góry zam. listy „literackie" powinno być: listy litewskie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.